

Książki dla wszystkich.

Cena 15 kop.



Cena 15 kop.

**Ignacy
Krasicki**

I JEGO DZIEŁA

w stuletnią rocznicę

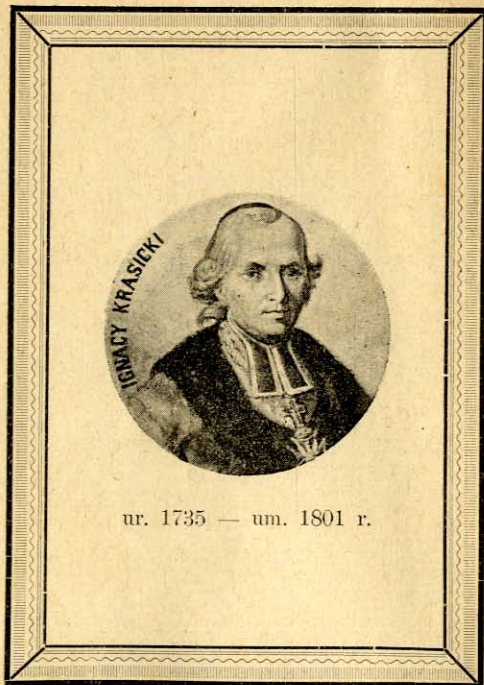
skreślił

Florjan Łagowski

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 40 hal.

IGNACY KRASICKI



ur. 1735 — um. 1801 r.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

IGNACY KRASICKI

I JEGO DZIEŁA

w stuletnią rocznicę

skreślił

Florjan Łagowski



WARSZAWA
NAKLADEM i DRUKIEM M. ARCTA

—
1902

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Июня 1901 года.



68880

K-249/76/75231

Współcześni nazywali Krasickiego — księciem poetów; nasza krytyka twierdzi, tylko, że było pisarz niepospolitego, a w XVIII wieku — największego talentu.

Gdybyśmy chcieli oceniać Krasickiego, taką miarą, jaką przykładamy do poetów doby romantycznej — powiedzielibyśmy o nim, że położył wielkie zasługi, jako krzewiciel zdrowych zasad, jako cywilizator zaniedbanego społeczeństwa, jako niestrudzony pracownik na polu piśmiennictwa; powiedzielibyśmy, że pisał prozą i wierszem — pełnym wdzięku, na czasy ówczesne, że był znakomitym obserwatorem i odznaczał się nadzwyczajnym dowcipem, że przewyższał wszystkich współczesnych smakiem, i że był najdoskonalszym przedstawicielem zasad piękna, jakim ówczesna literatura francuska po świecie słynęła, — lecz poetą byśmy go nie nazwali, a przynajmniej nie zaliczyli do poetów wielkich. Nikt jednak nie za-

przeczy Krasickiemu szczeremu a pełnego życia talentu i wielkich zasług w ojczyściej literaturze.

Ignacy Krasicki (ur. 1735 r.) pochodził z rodziny starożytnej, skoligaconej z najpierwszemi domami rzeczypospolitej: Sanguszków, Fredrów, Ossolińskich, Lipskich, Czartoryskich, Sapiehów, Rzewuskich, Cetnerów, Czetwertyńskich, których członkowie zasiadali krzesła senatorskie, wojewodów i kasztelanów i spełniali poselstwa do dworów zagranicznych.—Krasiccycy na początku XVII wieku otrzymali tytuł hrabiowski od cesarza Ferdynanda II-go, do którego Marcin Krasicki, wojewoda podolski, w imieniu Rzeczy Pospolitej za Zygmunta III, posłował.

Ród ten, niegdyś magnacki, w XVIII wieku do bogatych nie należał: ofiary, ponoszone dla kraju i nader liczni członkowie rodziny, a stąd podziały—uszczupliły fortunę.

Rodzice Ignacego (Jan, kasztelan chełmski i Anna ze Starzechowskich) widzieli się zagrożonymi ruiną majątkową, tem bardziej, że dobra swoje mieli rozdzielić między siedmioro potomstwa. Dla utrzy-

mania powagi rodu, postanowiono, jak było ówczesnym zwyczajem, przeznaczyć do stanu duchownego jednych członków rodziny, aby majątek zabezpieczyć dla innych. Ignacy więc, najstarszy z rodzeństwa, wychowywany był od najmłodszych lat odpowiednio do przyszłego stanu kapłańskiego.

Wielkie zdolności, ujmująca powierzchowność, łagodność charakteru — przy świetnych koligacjach rodu, pozwalały mieć nadzieję, że zajmie wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej. I rzeczywistość nadzieje te nie zawiodły: Ignacy, wczesnie ukończywszy szkoły jezuickie we Lwowie, nie mając jeszcze święceń kapłańskich, otrzymuje już różne godności duchowne: kanonją kijowską, przemyską wraz z probostwem katedralnem, koadjutorję opactwa wąchockiego.

Młody kanonik słynął jako wytworny kaznodzieja, i jako mówca, bywał zapraszany na rozliczne uroczystości i obrzędy kościelne i familijne. Wysoki ród i osobiste przymioty otwierały mu drzwi najpierwszych towarzystw, gdzie niebawem stał się nader pożądanym, czaru-

jąc otoczenie dowcipem i ujmującym obejściem, któremu nikt oprzeć się nie umiał.

Okolo r. 1760 udaje się do Rzymu na studia. Przebywa tu przez lat dwa, pracuje, kształci się—lecz bezustannie tęskni za krajem i swoimi. Po powrocie do kraju, zajmuje się sprawami, wiążącemi się z jego obowiązkami duchownymi, potem bierze czynny udział w sprawach politycznych, jako stronnik partji saskiej, przeciwnej przysłemu królowi Poniatowskiemu. Do stronnictwa tego wszedł przez stosunki swojego opiekuna «królika Rusi,» Franciszka Salezego Potockiego. Gdy jednak pod koniec roku 1763 partja ta straciła widoki powodzenia, Krasicki przeszedł do zwolenników Poniatowskiego; nawet miał kazanie podczas uroczystości koronacyjnej.

Wkrótce król rozmiłował się w naszym poecie. Stanisław August, który przede wszystkim pragnął podnieść cywilizację w kraju, liczył bardzo na zdolnego, błyszczącego dowcipem i wytwornością pralata. Promował go też coraz wyżej.

W r. 1765 Krasicki zostaje prezydentem trybunału małopolskiego, a w 1766

biskupem warmińskim z tytułem książęcym i wielkimi dochodami.

Mimo nowej godności i obowiązków z niąłączonych, mało przebywał w Heislbergu, stolicy biskupstwa warmińskiego, przepędzając czas przeważnie w Warszawie, gdzie jako senator brał udział w radzie królewskiej i na sejmach.

Sprawy polityczne jednak go nie nęciły, raczej męczyły, to też przez całe życie stronił od polityki.

Zrażało to do niego młodego króla, a nawet chwilowo wpłynęło na oziębienie stosunków; dopiero sława Krasickiego, jako pisarza, wzrastająca z każdym dniem, wróciła mu łaski królewskie.

Po pierwszym rozbiórce kraju, gdy Warszawa dostała się pod panowanie pruskie, biskup musiał się przenieść do swojej stolicy, Heislberga, gdzie urządził sobie siedzibę nietylko wygodnie, lecz nawet z przepychem i gdzie wkrótce zawiązał liczne stosunki.

Wytworność jego i dowcip zjednały mu względy Fryderyka II-go, który go na dworze chętnie widział, lubił jego towarzystwo i do ulubieńców zaliczał.

Po ostatnim rozbiorze kraju (1795) Krasicki otrzymał wakującą po zgonie Michała Poniatowskiego godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Odtąd przebywał często w Skierniewicach, posiadłości arcybiskupiej.

Od czasu przeniesienia się do Heilsberga, poczyna się okres, obfitej w plony, pracy literackiej Krasickiego.

Pierwsze jego prace literackie w duchu świeckim, spotykamy w piśmie perjodycznym «Monitorze,» do którego i w latach następnych pisywać nie przestawał.

Utwory Krasickiego przeglądać będziemy w takim porządku, jak się w druku ukazywały, czyli zaczniemy od żartobliwego poematu p. t. «Myszeis.» (1775). W poemacie tym mamy obrazki sporów myszy ze szczurami i walk z kotami. Powodem do tych sporów i walk jest prześladowanie myszy w państwie Popiela, który ulega wpływom ulubieńca, kota Mruczysława. Myszy zwycięzko wychodzą z walki, i Mruczysław ginie; Popiel rozpacza, nakoniec napadnięty przez myszy, zostaje zagryziony.

Fantastyczna więc powieść pozornie

opiera się na podaniu o Popiela, którego myszy zjadły; pomimo jednak, że autor umyślnie ponadawał wprowadzonym w niej postaciom takie rysy, ażeby nie można było posądzić go o pisanie paszkwilu na współczesne osobistości, jest tu widoczna krytyka ówczesnych sporów, walk partyjnych, intryg dworskich. To też poemat Myszeis zainteresował współczesnych czytelników, z zajęciem czytających i starających się odgadnąć, kogo miał na myśli dowcipny autor, gdy kreślił swoją satyrę. Dziś trudniej odnaleźć te żywe modele, a przecież przy oświetleniu historycznym widzi się rozmyślnie daną charakterystykę Popiela, aby zatrzeć podobieństwo do Stanisława Augusta, — oraz walki konfederatów Barskich i spory między magnatami a szlachtą. Poza tem utwór zachwyca lekkością formy, wytwornym haftem szczegółów i dowcipem. Są to przymioty, których dawni polscy czytelnicy w swojej literaturze nie spotykali, a do których zamilowanie literatura francuska w nich rozbudziła.

Podajemy tutaj wyjątek z tej powieści:

1. *Myszeis.*

Rozległe pola i żyzne oblewa
Gopło, jezioro wiekopomnie sławne;
Zdobią go cieniem ponadbrzeżne drzewa,
Brzozy, topole, buki starodawne;
Ptastwo rozliczne tam schronienie miewa
I echo wrzaskiem sprawuje zabawne;
Doliny i wzgórki zielone i żywe
Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Daléj równiny okiem nieprzejrzone,
Im rozleglejsze, miléj się wydają;
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane;
Własnym się kłosa ciężarem zginają;
Gaiki, jakby umyślnie sadzane;
W chłodzie ich cienia bydłéta igrają;
Pod gęstym krzaczkiem, siedząc w milej parze,
Hoży pastuszek nuci na fujarze.

Po drugiej stronie jeziora, Kruszwica,
Miasto wspaniałe w struktury rozliczne.
Okazałemi gmachami przyświéca;
Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne;
Godna monarchów tak wielkich stolica
Okrasza bardziej te widoki śliczne;
Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyspieszy,
Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku jeziora, natury igrzysko,
A, jako stara powieść w kraju głosi,
Czarnoksiężniczej sztuki dziwowisko,
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi.
Na nią twierdz mocnych jest obozowisko;
W szczycie, herb kraju, orzeł się unosi;

Tam zacne plemię Krakusa i Leszka,
Sarmatów ksiązę, spoczywa i mieszka.

Potęgą kraju i przodków zasługi
Popel odrodny próżno się nadymał.
Na ulubione spuszczać się sługi,
Płochym letargiem zniwolony drzemał.
Brzydził się jarmem publicznej usługi
I wodze rządów słabą ręką trzymał.
Mniemał być królem, że mógł rozkazywać
I więcéj rozkosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,
Harpije państwa, krew poddanych ssali.
Łupem zdartego ubóstwa niesyci,
Na to swój umysł natężali cały,
Aby w tych gmachach, z monarchą ukryci,
Stan szczęścia swego uczynili trwały;
A dzieląc z panem władzę tronu ślizką,
Sobie rząd dali, a jemu nazwisko.

Zamiast odgłosu wojennego hasła
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła
I zapomniane Marsowe okrzyki.
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkim brzmieniu przyjemnej muzyki;
Miedziane bramy uwięczyły róże,
A nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawa obowiązek ścisły
Sarmatów sercem i myślą kierował,
A zagrzewając wspaniałe umysły,
W oczach całego świata dystyngował;

Popiel odrodny przez swoje wymysły
Skaził wszetecznie i z gruntu popsował.
Nic nie pomogły cnoty przodków starsze;
Trucizną kraju są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków, lub cnoty.
Lud w obieraniu prosty i mniej baczny,
Głupio zdziwiony na wyższe obroty,
W sądeniu płochy, w działaniu dziwaczny,
Patrzy na dworskich intryg kołowroty;
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;
Na wzór bydlęcej nieroztropnej trzody,
Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwaństwie swoim Popiel niestateczny,
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.
Nikt się nie ważył być królowi sprzeczny:
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci.
Odpór monarsze zawždy niebezpieczny,
Cnota u dworu mało kiedy święci;
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zromdowany,
I pan i naród szalał na przemiany.

Już dzień dziewiąty i z okładem mijał,
Jak Popiel myszki pokochał statecznie.
Każdy im z dworskich nieodstępnie sprzyjał.
Biegały sobie po polach bezpiecznie;
Kotki, kociecia, kto chciał, to zabijał.
Zrazu się bardzo broniły walecznie;
Nic nie pomogły nakoniec pazury:
Niejeden rycerz pozbył swojej skóry.

Dobrze to jeden filozof powiedział:
Ze się każdemu trzeba piędźią mierzyć.

Rzadki się w szczęściu statecznie osiedział;
Ślepój fortunie nie potrzeba wierzyć.
Gdy się o kocie wybournym dowiedział,
Myszkom faworów król nie chciał powierzyć.
Zginęły myszki z dobrym swoim bytem;
Mruczysław kotek został faworym.

Na co się tylko zdobyć który może,
Jak myszy zgubić, każdy z dworskich myśli.
Jeden kunsztowne sporządza obroże,
Klatki, aby je trzymać jaknajściślej,
Łapki subtelne, zasadzone noże;
Rzemieślnik zdradnych sztuk modele kreśli;
Dopieroż koty, w tak okropnym stanie,
Obfite z myszek mają polowanie.

Trzeba opuszczać dziedziczne siedliska,
W których się kryły myszki od pradziadów.
Kąty rozkoszne, miłe legowiska,
Śpiżarnie, pełne sernych, mięsnych składów;
Kuchnie, wypasłej trzody stanowiska,
Dawnych już u was nie ujrzycie śladów!
Gdy się zajała na nie złość przekłęta,
Muszą uciekać w pola niebożęta.

Tak, kiedy orzeł, głodem uciśniony,
Ruszy się z gniazda i skaliste góry
Rzuca, połowem już rozlakomiony,
Pędzi przed sobą małych ptasząt chmury;
A rozportarte otwierając szpony,
Trwożliwą trzodę srogiemi pazury
Straszy; ta, szelest słyszająca zdaleka,
Wzmaga skrzydełka i w strony ucieka:

Błądzą po polach mysz nędznych ostatki.
Ta dzieci szuka; te, bez doświadczenia,
Śladów kochanej nie znajdując matki,
Okropne uszadają piszczenia.
Starsze, zdradliwej bojące się klatki,
Stoją jak wryte na każde wzruszenia:
Umysł strwożony w polu, czy u płota,
W oczach im stawia drapieżnego kota.

Plodna tymczasem w rozmaite wieści
Sława stugębna po świecie roznosi:
Jak los szczęśliwe koty tylko pieści,
A dekret srogi, nieużyty głosi
Na biedne myszy gubiąc ich do treści;
Rodzaj piszczący do ostatka znosi.
Odmienne krajem, lecz jednej natury,
Trwożą się wszystkie i myszy i szczury.

Piszczący naród, zagnała rozproszony,
Do najwyższego rządcy się ucieka,
Majestat jego w Gnieźnie położony;
Tam monarchowie myszowscy od wieka,
Ubezpieczeni będąc z każdej strony,
Od zgrai kotów mieszkali zdaleka,
Nie przykrzy własnym hołdownikom, ani
Swemu monarsze wzajemnie poddani.

Lekkie daniny, jako znak poddaństwa,
W dni wyznaczone do niego nosili;
Schaby, stoniny, specjalą państwa,
Dawali chętnie, na co się zdobyli.
Uprzejme serce wiernego ziemiaństwa
Przyjmował, karmiąc tych, co mu służyli.

Nie dla potrzeby odbierał te datki;
Był bowiem nader obfity w dostatki.

Gmach był niezmierny mniszego klasztoru,
Od dawnych czasów używany marnie;
Pierwszego bowiem wymysł fundatora
Tam ustanowił niezmierną ksiegarnię.
Doskonalszego coraz wieku pora
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię;
A porzuciwszy marność, która uczy,
Tego się jęła, co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych książek foliały
Ojciec kanafarz lepiej dysponował;
Co przedtym próżne na pulpity stały,
On tam ozory, szynki uszykował.
Pargaminami zawijał specjalę;
I aby imbir i pieprz się nie psował,
Pogańskie pisma i stare kroniki,
Lepiej użyte, poszły na funkcji.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stopy
Najwyborniejszych do gustu przysmaków.
Ztąd przełożony, ubogi i bosi,
Paść miękką trzodę pulchnych nieboraków.
Znosili skromnie tak przeciwne losy,
A w nasyceniu nie czyniący braków,
Coraz dostatnią zwiedzając karbonę,
Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam, wśród serów, szynek i ozorów,
Król mysz, Gryzomir przebywał spokojnie.
Czczych wspaniałości nie szukał pozorów,
A darów bożych używając hojnie,

Kiedy usłyszał smutnych oratorów,
Którzy mu wieści przynieśli o wojnie,
Zwołuje radę, i nim zaszło słońce,
Już wyprawione sztafety i gońce.

Schodzi się zewsząd radnych panów rzesza.
Laty skurczeni starcy się czołgają,
Każdy, jak może, kroki swe przyspiesza:
Młodzi się w lotnym biegu wyścigają;
I lubo cała mnogość onych piesza,—
Rozkazy pańskie skrzydeł im dodają.
Stara się każdy, choć z dalekiej strony,
Ażeby na dzień stanął naznaczony.

Najprzód poważną dworzanów gromadę
I radnych panów ażeby uraczył,
Królewską dla nich sprawuje biesiadę.
Gdy nasyconych zupełnie obaczył,
Dopiero wszystkich zwołuje na radę;
I, aby każdy zdanie odkryć raczył,
Poprzedniczemi obliguje słowy;
A sam układa treść swojej przemowy.

Tym poważniejsi, iż się już objedli,
Misterne na się przybrawszy postaci,
Gdy miejsca swoje porządkiem zasiedli
Narodu szczurów, myszów delegaci,
Aby do skutku swe zdania przywiedli
I pozostałych pocieszyli braci,
Myślą, jak siły ojczyzny ponowić;
Wtym kanclerz woła: «Król pan nasz chce mówić.»

Żalonym głosem monarcha zawoła:
«Smutne, poddani, ogłaszam wam wieści.

«Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,
«Teraz nieszczęścia doznajemy treści;
«Już i moc moja temu nie wydoła,
«Jakby was ustrzedz od dalszych boleści.
«W Kruszwicy najprzód, teraz w całym stanie,
«Srogie na myszy jest prześladowanie.

«Na tom was teraz zebrał i zgromadził,
«Abyście ziemu skutecznie zabiegli.
«Nie czas, aby się jeden z drugim wadził;
«Rozumiem, żeście to samo postrzegli:
«Teraz jest pora, aby każdy radził;
«I jeżeliście w własnych sprawach biegli,
«Na dobro kraju ten talent obróćcie,
«A w tym się czasie przynajmniej nie kłóćcie.»

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody,
Od dawnych bowiem czasów na przemiany,
Szczurów i myszy złączone narody
Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany
Traciły przez to ojczyznie swobody,
Przecież duch złości niepohamowany
Sprawiał, że sprzeczne w każdej konjunkturze
Myszowskie zdania szczurom, myszom szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,
Która ma strona głos pierwszy podnosić.
Orator szczurom przedsięwziął próbować,
Że oni mają pierwsze zdania głosić:
«Dó nas należy wszystko rezolwować,
«Prawa stanowić dobre, a złe znosić;
«I jeśli cierpim mysz stowarzyszenie,
«W większej być od nich powinniśmy cenie.»

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczniejsze
Myszy, brać prymu nie chcą sobie dawać:
«Lubo się zdajem być w postaci mniejsze,
«Nie ztąd o zdaniu trzeba rozeznać —
«Rzekły — a kiedy o rzeczy ważniejsze
«Zachodzi sprawa, natenczas poznawć
«Każdemu można będzie, która strona
«Lepiej w rozsądek, w dzielność obdarzona.»

Wzmaga się hałas; zamiast rady wrzawa;
Gryzomir ledwo usiedzi na tronie.
Powagę swoją naderemnie wdawa;
Każdy, jak gdyby przysiągł swojej stronie.
Nakoniec z miejsca pierwszego powstawa,
«Ratujcie — woła — ojczyznę przy zgonie!»
Krzyknęli: «Niechaj ginie wolność przeszła.»
I tak się rada senatu rozeszła.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały,
Słyszy na górze coraz większą wrzawę;
Obiega zamek, zwołuje dwór cały,
Chcąc jakąskolwiek mieć z niemi rozprawę.
Próżne okrzyki echa powtarzały;
Każdy z nich inną wziął przedsię zabawę:
Wszyscy się dawnych obietnic wyrzekli,
Wszyscy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zebrawszy, co zyskał z pieczęci.
Poszedł w świat czekać, co się dalej stanie.
Marszałkom czujność wypadła z pamięci;
Senat potępił przeszłe panowanie.
Hetman wziął pretekst prywatnych niechęci:
Nie stało miodu, uciekli dworzanie.

Podskarbi, skrzętność okazując czułą,
Zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą.

A ojciec kantor, co śpiewał pochwały
Króla i kota, gdy się dobrze działo,
Widząc kruszwicki zamek spustoszały,
Jak postrzegł, że się panu nie udało,
Wielki poeta, dworak doskonały,
Natychemiast zwrócił Mużę okazały.
W upadku kotów wielbił górne losy,
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosa.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,
Widzi płynącą myszy wielką zgraję.
Strach go natychmiast objął nieskończony,
Nikt mu ratunku, nikt rady nie daje;
Wtem małe czółno postrzegł z jednej strony,
W nim senatora swojego poznaje,
Który, że pana pochlebstwem nie gubił,
Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko;
Bardziej, gdy mu się ów rzuca pod nogi:
«Widzisz, o panie; fortuny igrzysko, —
«Rzeczce, — los tobie dokuczca zbyt srogi!
«Chociaż potężny nieprzyjaciel blisko,
«Masz mnie wiernego; bądź jeszcze bez trwogi!
«Albo do brzegów bezpiecznych zawinę,
«Albo przynajmniej razem z tobą zginę.»

Siadają w łódkę: w tym wiatry burzliwe
Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;
Pędzą, gdzie wojsko myszy zapalczywie,
Płynąc, prowadzi Sérowind wspaniały.

Kończy monarcha losy nieszczeniwe,
Trwogą, zgryzotą na poły zmartwiały.
Gdy go przyjaciel broni do upadłej,
Popiel wpał w wodę i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdota?
Tyś to nam pierwszy te dziwy objawił.
I żeś pracował w pocie twego czoła,
Wiek cię potomny będzie błogosławił.
Przebacz, jeżeli Muza zbyt wesola;
Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił.
Czyś bajki pisał, czyś prawdę okréślił,
Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszemy,
Dobrego męża wszyscy wychwalajmy.
Sławmy autora, z którego bierzemy;
Gdy wodę pijem, źródło uwieńczajmy.
Niestusznie wielcy małemi gardzimy,
To za duchowny obrok wszystkim dajmy:
Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Bądźcie łaskawi, jam pracy dokończył.

Drugim utworem, co do formy podobnym do poprzedzającego, jest «*Monachomachia* czyli *wojna mnichów*.» Cel tu widoczny: biskup chciał ośmieszyć wady zakonników ówczesnych, grzeszących próżniactwem, nieuctwem, obżarstwem, pijatyką i t. p. Autor opowiada o niezgodach między dwoma sąsiadują-

cymi klasztorami: Dominikanów i Karmelitów. Zapaśnicy wyzywają się na dysputę publiczną, a kończą rzecz pogodzeniem się przy kielichu. Żaden poemat nie charakteryzuje lepiej ducha czasu, jak *Monachomachja*: dostojnik kościoła ośmiesza publicznie jego sługi!

Cokolwiek da się powiedzieć na obronę autora, nie zatrze to wrażenia, jakie się otrzymuje, czytając ten utwór: widział przecież Krasicki, że w oczach czytelników ośmieszone zakony tracą na powadze wogóle, że na tem ucierpi, w oczach nie umiejących krytycznie patrzeć, i samo uczucie religijne, że dotknie boleśnie niejedną istotę niewinną, na której pozory tylko ciążyć mogły.

W r. 1778 wydał Krasicki nowy utwór p. t. «*Antimonachomachia*,» w którym wraca do poprzedniego tematu i dowodzi, że cnota nie lęka się krytyki, że niewinny czyta satyry bez rumieńca wstydu. Przyznaje jednak, że żart jego był za swobodny.

«*Satyry*,» «*Listy poetyckie*» i «*Bajki*» (1779) ze wszystkich utworów Krasickiego mają najwyższą wartość literacką.

W satyrach i bajkach pozostawił on naszej literaturze spuściznę, którą jako arcydziełami chlubić się możemy. Satyry pisane z oburzeniem i potępianiem ludzi występnych, rzadko kiedy mogą pożądanym wpływem wywrzeć, «skutkują one tyle, co sucha moralność.» «Otóż znakomitą cechą satyr Krasickiego jest owa naiwna ironja, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty... Połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którym każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność, ale potrzeba—satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją, w celu niepokazywania się wyższym od innych oto prawdziwa sztuka poezji, oto główny przymiot satyr Krasickiego.»¹⁾

A ileż w nich humoru, prawdziwego

¹⁾ Kazimierz Brodziński.

dowcipu, charakterystyki i głębokiej obserwacji! W satyrze «Pijaństwo» np., co za typowa postać bohatera, który ulega tej rozpowszechnionej wówczas wadzie raczenia siebie i drugich kielichem—nie dla nałogu, ale dla uczenia osób kochanych, gości, dla ozdoby uroczystości.

Niezmiernie dowcipne jest zakończenie satyry: po długich wywodach, przedstawiających szkaradne skutki pijatyki, znużony słuchacz żegna kaznodzieję słowami:—Bądź zdrów! — Gdzie idziesz?—Napiję się wódki.

Satyra «*Zona modna*» jest «odmalowana tak żywo i plastycznie, tyle w niej rysów ówczesnych, iż nie dziw, że była bardzo cenioną i rozrywano ją, gdy się ukazała» (Kraszewski).

«*Złość ukryta,*» «*Szczęśliwość filutów,*» «*Marnotrawstwo,*» «*Oszczędność*» (według zdania tegoż autora) wszystko to najtrafniejsze obrazy czasu, a sam wybór przedmiotu dowodzi bystrego oka postrzegacza.

«*Życie dworskie,*» «*Pan nie wart sługi,*» «*Gracz*» dopełniają pierwszego zbioru satyr.

«Druga ich część, nie dorównywa pierwszej natchnieniem, żywością obrzędów. Wpada w niej poeta w ton dydaktyczny, więcej nawraca, niż maluje, mówi o życiu, ale go nie okazuje. Jednakże i z pomiędzy tych podnieść należy niektóre, jak np.: «*Wziętość*» i miernie zakończone «*Odwołania*.»

Oto niektóre z «*Satyr*.»

Pijaństwo.

— Zkąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabysz?
— I jak jeszcze!
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokuczają ból głowy okrutny. —
— Pewnieś wczoraj był wesół? — Dłatego dziś smutny.
— Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.
— Oj nie miło, mój bracie! bodaj z tym przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! jak było, opowiem.
Upiłem się onegdaj dla imienia żony;
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieżle czasem podpoić; jójmość była rada;
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nieżle się piło.

Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jójmość radzi herbatę, lecz to trunek młdawy.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechęć,
Anyżek mnie zalecał: trochę nie zawadzi;
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecie: ja znowu; już mi rażniej było.
W tym dwóch z uczty wczorajszej kompanów
przybyło:
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom
przychodzi?
Jak częstować, a nie pić, i to się nie godzi.
Więc ja znowu do wódki: wypilem niechęć:
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż, w punkcie
zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z mojej kompanii.
W tym obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za
nim:
Bodaj to wstrzeźliwość! pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi.
Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste;
Przystaję na takowe prawdy oczywiste:
Idą zatym dyskursa tonem statystycznym,
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,

Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtemi się
godzim;

A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzecię, czwartę i piątę aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żorawińskie kłeski,
Nuż w płacz nad królem Janem.— Król Jan był
zwycięzki!—

Krzyczy Wojciech.—Nieprawda!—a pan Jędrzej
placze.

Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłómaczyć,
Pan Wojciech mi przymówił:—Słyszysz waść?—
mi rzecze.

—Jakto, waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego; rwiemy się zajadli.
Trzyma Jędrzej: na wrzaski służący przypadli.
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką.
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bodaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo,
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady,
grubijaństwo,

Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
—Dobrze mówisz, podłej-to zabawa hałasty:
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzecz sprosna;
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na czleka! którego ujęła moc trunku!
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt
gatunku

Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr naturze postać bydłą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
To na to, by użyciem swoim orzeźwiało.
Użycie darów bożych powinno być w mierze:
Zawstydza pijanicę nierozumne zwierzę,
Potępiają bydleta niewstrzymaność nasza:
Trunku, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,
Gorzęj od nich gdy działa, podlejszy tym
bardziej.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi, takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występn i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,
Śmia za łada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swęj trzeźwości odnosażożytki!
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna:
Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki
Te są—Bądź zdrow!—Gdzie idziesz?—Napiję
się wódki.

Żona modna.

—A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenil,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.

— Bóg zapłać—Cóż to znaczy? Oziębłe
dziękujesz?

Alboż to szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?
Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
—Nie ze wszystkim; lubo to zazwyczaj tak bywa;
Pierwsze czasy cukrowe.—Toś pewnie w goryczy?
—Jeszcze.—Bracie! trzymaj więc, coś dostał
w zdobyczy.

Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak
druzdy,

Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jéjmość tylko w domu rządzyni i pani.
Pewnie może i twoja?—Ma talenta śliczne;
Wziąłem po niéj w posagu cztery wsie
dziedziczne,

Piękna, grzeczna, rozumna.—Tym lepiej.—Tym
gorzej,
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie
sporzej,

Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście;
Cóż po tym, kiedy była wychowana w mieście!...
—Alboż to miasto psuje?—A któż wątpić może!
Bodaj to żonka ze wsi!—A z miasta?—Broń Boże!
Złem tuszył, skorom moją pierwszy raz
zobaczył;

Ale, zem to, com spostrzegł, na dobre tłómaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Fillidy.
Dziwne były jéj giesta i misterne wdzięki:
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów: i czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił czy
wzdychał,

Widziałem, zem niedobrze udawał aktora;
Modna Fillis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta, zbioru:
Owe wioski, co z memi graniczą dziedziczne,
Te mnie zwiody, wprawiły w te okowy śliczne.

Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że
w mieście

Jéjmość, przy doskonałej francuzkiej niewieście,
Co lepiej, bo Francuzka, potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi
presiedzi,

Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie
ciasny,

To jest: apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jéjmości.
Punkt piąty: a broń Boże! zląkłem się!—A czego?
—Trafia się, rzekli krewni, że z zdania spólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy.
—Jaki węzeł?—Małżeński.—Rzekłem: ten śmierć
kończy!

Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
I tak, placąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz
poprzedzających,

Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
Wyjeżdżamy do domu. Jéjmość w złych
humorach.

—Czym pojedziem?—Karetą.—A nie na
resorach?—

Daléj ja po resory. Szczęściem kasztelanice,

Co karetę angielską sprowadził z za granic,
Zgrał się co do szeląga. Kupilem. Czas siadać.
Jéjmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jéjmość; zajeżdża angielska karéta.
Siada jéjmość; a przy niej suczka faworyta.
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki:
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie
w garnuszku;

Daléj kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec
drogi,

Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jéjmość siedzi smutna;
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jéjmość myśli: — Masz waćpan kucharza?
Mam, moje serce. — A pfe, koncept z kalendarza!
Moje serce! proszę się tych prostactw oduczyć. —
Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruzczyć.
Więc milczę. Jéjmość znowu o kucharza pyta:
— Mam, mościa dobrodziejko. — Masz waćpan
stangréta? —

Wszak nas wiezie. — To furman. Trzeba od parady
Mić inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
Możesz waćpan ustąpić. — Dobry! Zkąd? —
Poddany.

— To musi być zapewne nieoszacowany!
Musi dobrze przypiekać racuszki, łazanki,
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!
Ustąp go waćpan, przyjmą pana Matyasza,
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik? — Umiałci i pasztety robić.

— Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych!
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany
Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?
— Nie mam. — Jak to być może? Ale już
rozumiem,

I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają półki,
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbiér chiński w miodzie:
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie wybornie i grzecznie,
Ale wybac mi waćpan, że się stawię sprzecznie.
Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości. —
Zmleżałem, wolno było żartować jéjmości.
Wjeżdżamy już we wrota, spojrziała z karety:
— A pfe, mospanie! Parkan! Czemu nie
sztachety? —

Wysiadła: a z nią suczka, i kotka i myszka.
Odepchnęła starego szafarza Franciszka;
Łzy mu w oczach stanęły i westchnął. W drzwi
wchodzi:

— To nasz ksiądz pleban. — Kłaniam. — Zmarszczył
się dobrodziej.
— Gdzie sala? — Tu jadamy. — Kto widział tak
jadać!

Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać. —
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został. Idziem dalej. — Tu pokój sypialny. —
A pokój do bawienia? — Tam gdzie i jadalny.

—To być nigdy nie może. A gabinet?—Dalej; Ten będzie dla waćpani, a tu będziem spali.

—Spali? proszę, mospanie do swoich pokojów. Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów, Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych. Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych. A ogród?—Są kwatery z bukszpanu, ligustru!

—Wyrzucić! Nie potrzeba przydatnego lustru! To niemieczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki, Mruczące po kamykach, gdzieniegdzie strumyki, Tu kijosk, tu meczecik, holenderskie wanny, Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny, Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki. Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki, A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha, Synogarlica jęczy i gołąbek grucha;

A ja sobie rozmyślałam pomiędzy cyprysy Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy.— Uciekłam, jak się jéjmość rozpoczęła zżymać; Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać, Uciekłam. Jéjmość w rządy: pełno w domu wrzawy,

Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy; W dwa tygodnie już domu i poznać nie można. Jéjmość w plany obfita, a w dziełach przemożna, Z stołowej izby belki wyrzuciwszy stare, Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę. Już alkowa złocona w sypialnym pokoju; Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju, Poszły słoje z apteczki, poszły konfitury, A nowym dziełem kunsztu i architektury, Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku, A wszystkie po francuzku; globus na stoliku, Buduar skłni się złotem, pełno porcelany,

Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany... Zgoła, przeszedł mój domek warszawskie pałace, A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.

To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,

Wykwintne kawalery i modne jéjmoście, Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka: Pan szambelan za zdrowie jéjmości wykrzyka, Pan adjutant wypija moje stare wino, A jéjmość, w kącie siedząc z panią starością, Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa, Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.

Po wieczery fajerwerk; goście patrzą z sali. Wpadł szermiel między gumna, stołała się pali! Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę, A tu brzmia coraz głośniejsze wiwat trębacz. Powracam zmordowany od pogorzelska; Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska. Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa. Przekładam zbyt ni ekspens: jéjmość zapalczywa Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie. — I ośiem nie wystarczy — przekładam pokornie. — To się wróćmy do miasta. Zezwoliłem, jedziem.

Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedziem; Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie: Cóż mam czynić? żal próżny, jak mówią, po szkodzie.

Pan niewart służgi.

I wziął tylko pięćdziesiąt.—Wieleż miał wziąć?— Trzystą!

Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.

—A za co te pięćdziesiąt?—Psa trącił.—Cóż z tego?

—Ale psa, faworyta jegomościnego.

—Prawda, wielki kryminal, ale i plag wiele.

—To łaska, że pięćdziesiąt.—I nieprzyjaciele

Taką łaskę wyświadczą.—On najlepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał.—Mów lepiej:

—z tyranów,

Co dom czynią katownią, a na placz nieczuli,
Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli,

Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podle pasamany,

Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,

Dziś jest jaśnie wielmożnym mości dobrodziejem

Z za karęty, gdzie stawał, przesiadł się
w karętę,

W mundur barwę zamienił, a nader obfite

Mając zacności swojej próby oczywiste,

I herb znalazł, i przódków, i panegiryste.

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb
urości,

Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło;

Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.

—Maciej chłop.—I cóż z tego?—Ale że bogaty,

Maciej szlachcic.—Niech będzie, ja nie chcę
kaduka.

Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka;

Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył,

Bo i nie kładł, gdzie trzeba; wziął, gdzie nie
położył.

Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,

Ale Maciej bogactwa na zle tylko użył,

Ale Maciej nieludzki: to satyra karze.

Nie dba na to kto w jakiej zostaje maszkarze,

Odrzuca czezą wielmożność: a gdy z chłostą
czeka,

Nie szlachcica, nie chłopą ściga, lecz człowieka.

Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,

Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył.

Wolno panom i nadto, zbytek im nie wadzi:

Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.

Obudził się jegomość: Marcin, co czuł pilnie,

Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie:

Nadaremne starania! któż panom dogodzi?

Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej.

Wszystko mu nie do gustu. Noc na kartach
strawił;

Wszystko źle, zgrał się, wczoraj klejnoty
zastawił.

Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina,

Trzeba oddać, a nie masz; sto plag dla Marcina.

Placze w kącie. Więc krnąbrny! Po plagach
się schował?

Dali drugie w dwójnasób; za co nie dziękował?

Więc dziękuje a płacze; ochłonął pan przecie,

I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.

Katów waszych nie panów zjadłości igrzyskał

Nędzni! bydłęta z pracy, a sługi z nazwiska!

I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej;

Przyjdzie kara za słowem okrutna tym sporzej.

Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny,

Za to, że od pół roku służący nieplatny

Prosił go o posiłek, łaknący czas długi;

Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.

Hojny pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.

Nieźle zapomóżony sługa takim wziętkiem,

Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,

Co widocznie nie zyskał, pochichu ukradnie.

Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziej w domu.
Zaprawił się na małej kwocie pokryjomu;
Pójdzie dalej; z początku trwożny i przelekły,
Ośmieli się; już kłódki, już zawiasy pękły;
Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny
stanem

Przez kradzież, jakto teraz, zostanie i panem.
— A któżto teraz okradł?—Nie odpowiem snadnie;
Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie;
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświeca;
Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica.
Inaczej o tych świat mądry rozumie;

Nie karzą, że ktoś okradł, lecz, że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Ztąd wyższe urzędniki, niższe posługacze:
Pan koniuszy, co bije; masztalerz, co płacze;
Pan podskarbi, co kradnie; piwniczny, co zmyka;
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokojowiec, przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dlatego, że szlachcic, bierze na kobiercu.
Pan architekt, co plany bez skutku wymyśla;
Pan doktor, co zabija; sekretarz co zmyśla;
Pan rachmistrz, co łąze w liczbie; gumienny, co
w mierze;

Plenipotent, co w sądzie; komisarz, co bierze
Więcej jeszcze, niż daje, a złodziei mniejszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych.
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;
Pan kapitan, co żydów drze, kiedy się proszą;
Żołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;

Kapral, co więcej jeszcze kradnie, niż dragani;
I dobosz, co pod okna capstrzyk tarabani;
A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbel jegomości.

«*Bajki*» Krasickiego doskonale zostały
ocenione wykwiutnem piórem Konstan-
tego Górskiego, profesora krakowskiej
akademji Sztuk Pięknych:... «mimo lat
stu, mimo pełni dojrzałego sądu i do-
świadczenia — ta bezimiennie wydana
książeczka, nosząca tytuł: «*Bajki i Przy-
powieści*» liczy się niemal do młodych,
do zawsze młodych. Nastąpiła po niej
inna «*Bajki Nowe*,» ale wbrew tytułowi,
wydaje nam się nieco starszą, chociaż
z dzieł, liczących przeszło trzy ćwierci
wieku, jest zawsze jednym z najwięk-
szych i najpopularniejszych. Dość spoj-
rzeć wokoło siebie, aby się przekonać, że
«*Bajki*» obydwóch zbiorów zachowały
swoją urok i siłę. Nie tylko tem, że by-
wają zwykle pierwszym poetycznym
utworem, którego dziecko polskie uczy
się na pamięć, ale tem zwłaszcza, że obraz
życia, który w nich Krasicki daje, nie
stracił nic na prawdzie. Dość spojrzeć
wokoło, aby zobaczyć, że zawsze znaj-

dzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie, że wilki łamią traktaty, że głupie owce wyciągają wilka z dołu, że kiedy pożre tylko ich jagnięta, widzą w tem jeszcze jego dobroczynność. Wszystko jest, jak przed stu laty i wszystko odbywa się równie spokojnie i konsekwentnie, jak w tych zwięzłych, zapisujących tylko fakt bajczkach. A obok tego też same śmieszności; ileż pchel twierdzi, że wszechświat «dla Platona, a dla mnie jest Plato,» ileż zawsze na świecie piór i kałamarzów!»

«Treść do swych bajek brał biskup, jak i inni bajkopisarze, z rozmaitych źródeł, począwszy od najdawniejszego indyjskiego Bidpaja, greckiego Ezopa, rzymskiego Fedra, a skończywszy na pisarzach bajek XVIII w.; ale porównanie wykazuje, że mało kto umiał tak jak on na znanej i startej w tyłu rękach—fabule, wycisnąć swoje piętno czysto i wyraźnie. Myśmy już zatracili poczucie owej wytwornej i wysoce umysłowej rozkoszy, jaką sprawiało słowo dobitne i zwrot wyborowy: nie mamy już ucha zdolnego cieszyć się wierszem dobrze utoczonym, odlanym szczęśliwie. Sztuka wyrażania się

wytwornie a dokładnie—sztuka, którą Francuzi przez l'art de bien dire określają, zaczęła ginąć wśród słów silnych, nieraz brutalnych, a dziś zamiera pośród technicznych wyrażen i neologizmów. Pisarz pamiętał niegdyś, że wyrazów trzeba używać umiejętnie, jak kolorów, które mają wartość swą bezwzględną i od sąsiednich zawisłą. Dziś mało kto na takie cieniowania zważa i dlatego upadła nieco w opinii wielka sztuka Krasickiego... Im więcej jednak oceniamy, że brak poczucia jest zawsze ubóstwem, że niemasz na polu sztuki chwalebnych nieświadomości, tem pilniej będziemy do Krasickiego wracać.»

W bajkach Krasickiego w szczególności, a wogóle w najlepszych jego utworach pisanych wierszem, widzimy najzupełniejsze zastosowanie zasad, uświęconych w literaturze francuskiej, które Chmielowski tak treściwie scharakteryzował: «Świetność wyglądanego wiersza, dobór wyrazów jak najogólniejszych, mogących mieć zastosowanie we wszystkich czasach, prawidłowość budowy, nadająca utworom kształty niemal geometryczne.»

Przytaczamy tu kilka «Bajek»

Filozof i chłop.

Wielki jeden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcej jeszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.

Nie omieszkał

I kolegę odwiedzić,

I od niego się dowiedzieć,

Co umiał, i z kąd była ta jego nauka.

Znalazł chłopu nieuka,

Bo i czytać nie umiał, a więc książek nie miał.

Oniemiał.

A chłop w śmiech: — moje księgi, rzekł,
wszystkie na dworze.

Wół, co orze,

Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości;

Pszczola, pilności;

Koń, jak być zręcznym;

Pies, jak wiernym i wdzięcznym;

A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,

Jak lepiej milczeć, niżli gadać nie do rzeczy.

Doktór.

Doktór, widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać; coż się z chorym
stało?

Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,

Za czwartym jeszcze bardziej, a za piątym zabił.

Plaszki w klatce.

— Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody. —

— Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci
wybaczę;
Jam był wolny, dziś w klatce, i dlatego płacze.

Ojciec łakomy, syn rozrzutny.

Zawždy się zbytek kończy doświadczeniem
smutnym.

Plakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.

Umarli obaj z głodu, każdy z nich zasłużył,

Syn, że nadto używał, ojciec, że nie użył.

Pan i pies.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził;

Obili go nazajutrz, że pana obudził.

Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał;

Ten dom okradł; psa zbili za to, że nie szczekał.

Puhacze.

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,

A więc płodna,

Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco.

Zrazu słabe, dalej leca.

Raz, gdy zwykle igrzyska,

Ponad puste stanowiska,

Nabujawszy się do sytu,

Wróciły do swego bytu,

To jest w dziurę przy kominie:

Pani matka, w córce, w synie,

Wnukach, wnuczkach spowazniona,

Przyjmując do swego łona,

Jak to zawsze panie matki,

Rzekła: — Cóż tam, moje dziatki?

Cóż tam słyhać?—

A więc wdychać:

—Za naszych czasów wszystko coś szło sporzej,

Teraz raz wraz wszystko gorzej.—

W tój tak wielkiej troskliwości,

Najmłodsze puhaczątko, faworyt jójmości,

Ozwał się:—Jakośmy tylko wylecieli,

Wszystkie ptaki zaniemieli;

W kąty każdy jał się cisnąć,

Żaden nie śmiał ani pisać,

My tylko same bujały.

Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,

Co go to zowią słowikiem,

Odzywał się smutnym krzykiem;

Ale i ten nie śmiał mruczyć,

Skoro my zaczęły huczyć.

Po sercu, jak to mówią, matkę pogłaskało,

Że się tak pięknie udało,

Najbardziej, iż pieszczoszek tak dzielnie

wymowny.

Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny,

Rzekła:—Choć wasz głos piękny, chociaż lot

tak skory,

Uczcie się miłe dziatki, i z tego pokory.

Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczym:

Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puchaczem.

Skowronek.

W czasy gorące

Na łące,

Pasły się społem

Osieł z wołem:

Tamten chróstem, ten trawą;

A pomiędzy murawą,

Tam, gdzie kwiaty i ziółka—

Pszczołka.

Chwytając motylki, zbierając robaczki,

Bujał skowronek nad krzaczki.

Na jednej łące wszystko się działo.

Pszczołka, brzęcząc, w ul niosła zdobycz okazałą,

Chwast z trawą to używał;

Osieł beczał, wół ryczał.

Skowronek, wzbijając się czule i radośnie,

Dawał dzięki wiośnie.

«**Listy poetyckie**» należą do słabszych utworów Krasickiego, szczególnież te, gdzie przeważa nastrój poważny. O wiele lepsze, i piękniejsze są listy, gdzie się przebija misterna satyra, w której autor celuje.

Oto niektóre z nich:

Do Antoniego Krasickiego. — O obowiązkach obywatela.

Bracie! którego nazwać miło mi jest bratem,
Hazard czyni braterstwo: zasadać się na tem,
Jest czić hazard; ja wielbię przeznaczenie boże.
Krwi związek nie jednaki umysł łączyć może:
Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa
sprzęże,
Myśl pocziwa, a prawi z gruntu swego męże,

Czując się jeszcze bracią, roztropnym warunkiem
Łącząc przyjaźń z względami, a miłość
z szacunkiem;

Wtenczas braterstwo mile, szanowne, poważne.

Niegdyś rzeczy istotne, czasem i mniej ważne,

Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne,

Pędziłem lata w miłej zabawie niewinne.

Już żywa młodość przeszła, czas nastaje drugi,

Czas, co wśląc porywczosć, do istnej usługi,

Usługi winnej wszystkim, co mają talenta,

Nagli już blizkie skrzepiej starości momenta.

Wznoszę głos, póki rzeźwość głos wznosić
pozwoli,

Jednejśmy matki dzieci, a matka w niewoli.

Ojczyzna! czeze nazwisko, kto cnoty nie czuje,—

Święte, dzielne, gdzie jeszcze poczciwość panuje;

Panuje tam, gdzie szczęścia los publicznym
celem;

Największy zaszczyt wolnych być obywatelem.

Jam był, ty jeszcze jesteś; roztrząśmy mój bracie,

Co ty z szacunkiem dierzysz, ja płacę po
stracie.

Nie potrzeba dowodów tam, gdzie jest rzecz
jawna.

Ojców naszych prostota, cnota starodawna,

Ta, która wzniosła naród, ta synom przykładem;

Ich się nauk trzymajmy, idźmy titym śladem.

Kochać kraj, jemu służyć, powszechnym jest
echem;

Ale służyć bez względów, a służyć z pośpiechem;

Usłużyć, a nie zyskać, owszem w służbie tracić,

Czuciem tylko wewnętrznym duszę ubogacić,

Wywnętrać się, czyniący powinność o szkodzie;

Być zdatnym, a oglądać niewdzięczność
w zawodzie,

Cierpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć czuć,
zmniejszać, słodzić;

Co wspiera? co stan taki potrafi nagrodzić?

Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści:

Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czystci,

Ta ujawszy zapalem, wznieconym nie marnie,

Znośne Regulusowi czyniła męczarnie.

Ta krzepiąc swym podarem czule prawych dusze,

Dała światu Kodrusów, dała Decyusze.

Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien
wierzyć:

Dusze podłe, czym wzrosły, tym pragną i mierzyć.

Zwróćmy z nich wzrok poczciwy. Godzien kraj

kochania
Kraj, co żywi, co zdobi, mięści i ochrania;

Kraj, któregośmy częstką, a częstką istotną.

Pseudo-politykowie maksymą obrotną,

Pełni jadu pochlebstwa wśród płatnych okrzyków,

Stodzą jarzmo poddaństwa, rozpacz niewolników.

Nie tak sądzi mąż prawy, względy nie ujęty,

Król wolnych ludźmi rządzci, despota bydlęty.

W każdym miejscu i czasie człowiek jest

człowiekiem;

Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem.

Nie krzywdzą synów mniejszym darem szczerode

nieba,

Taż sama, co i w przodkach, w następnych

potrzeba;

Potrzeba być szczęśliwym, ile możność zniesie.

Rząd prowadzi do szczęścia; próżno frasuje się,

Kto raz dane obręby chce gwałtem przestąpić,

Szczodra w darach natura umie téż i skąpić,

Mniej dając, niż pragniemy, nie daje, co szkodzi.
Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa
słodzi?

Przecież i ta, gdy zbyt, jest źródłem niedoli:
Nie potrzeba cierpiącym tłómaczyć, co boli,
Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście
celem,

Nie fanatyk swywoli jest obywatel.
Nie kocha ten ojczyzny, kto chce wolno grzeszyć,
Tam, gdzie chłosta za zbrodnią nie zdola
pośpieszyć,

Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko
z urzędu,

Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez
względu,

Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty—
Tam nie Rzymian następcę, ale Hottentoty.

Sławne Greki swobodą, lecz ję zbytek zjadły,
Gdy wyszedł na niesforność, i Greki upadły;
Padły stuletnie dęby, a trzcinom nauka.

Kto prawy obywatel, przesady nie szuka;
Zbytek i w dobrem zdrożny. Więc prawu
poddany,

Czcí te, co sam z narodem wybrał sobie pany.
Czcí hołdem godnym siebie, przystojnym
wolności.

Miłość jego z szacunkiem, respekt bez podłości,
Czuje ten, co cześć bierze, a prawej ochnie,
Widząc poddanych sobie wgląd znany przy
cnocie,

Pod tym, co miłość wzniosła, zasiadając tronem,
Cieszy się ojciec, dzieci otoczony gronem,
Cieszą się dzieci czule, iż się ojciec cieszy.
Tyran wzniosły na tronie wśród poziomej rzeszy,

Widzi skłoniłone karki, co je jarzmo tłoczy,
Pasje nędznych widokiem jadowite oczy.
Czuje, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne:
Przystępy zbójcy ludu przemocą warowne.
Przecież tyran nie syty, a gdy lud uciska,
Więcej wewnątrz utracą, niż powierzchwnie zyska.
Równość duszą wolności, a cnota ją wzbudza,
Rzecz publiczna ję własna, niewolnikom cudza.
Gdzie pan mówi: to moje, swobodny: to nasze.
Czujcie, ziomki, szacowne przywileje wasze.
Nienta panów, kto wolen, nad zwierzchność,
a prawo,

Zna swój zaszczyt; a przy nim obstawając żwawo.
Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy
podziałem;

Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie,
starsze,

Służy prawu, czcí bracie, hołd daje monarsze.

Utwory pisane prozą rozpoczyna po-
wieść «Przypadki Mikołaja Doświadczyń-
skiego». (1776) Jest to pierwsza nasza
powieść, godna tej nazwy. «Nowością
wielką było takie opowiadanie zarówno
prostaczków i uczonych zajmujące, w któ-
rem rzeczywistość spletała się z fantazją
bujną, dowcip z nauką moralną.»¹⁾

Mamy tu obraz ówczesnego wychowa-
nia paniczów: francuz guwerner kształci,

¹⁾ J. I. Kraszewski.

raczej demoralizuje młodego chłopca, uczą-
go sztuki życia — słuszniej używania.
Proces w Lublinie odtwarza stosunki
ówczesnej palestry, którą dobrze znał
i chłostał były prezydent sądów małopol-
skich. Pobyt w Paryżu maluje skutki
wychowania, jakie bohater otrzymał.

W części drugiej opowiada się o spo-
łeczeństwie idealnem, jakie Doświadczyń-
ski znalazł na wyspie Nipu (a dostał się
tam wskutek rozbicia się okrętu, na któ-
rym podróż odbywał). Szczęśliwe to
społeczeństwo żyje w dostatku, miłości
i zgodzie, niekrepowane żadnemi więza-
mi, jakie cywilizacja narzuca: niema tam
żelaza, złota, książek.

«Cały ten ustęp, który niewątpliwie
wydawał się najszczęśliwszym pomy-
słem, dziś najbardziej nawet pobłażliwe-
go rozbioru nie wytrzymuje.»¹⁾ Ale
marzenie o takim szczęśliwym spo-
łeczeństwie, pozbawionem cywilizacji,
zaprzętało niejednen umysł, zwłaszcza
po rozgłosnej na ten temat książce
Rousseau'a.

W trzeciej części mamy opowiadanie

¹⁾ J. I. Kraszewski.

o rozlicznych przygodach w podróży
bohatera, który wreszcie powraca do kra-
ju i wzbogacony doświadczeniem staje
się dobrym obywatelem, szczęśliwym
człowiekiem. Powieść ta, która dla nas
dzisiaj i nudną i naiwną w wielu miej-
scach wydawać się może, dla współcze-
snych musiała być bardzo zajmująca, bo
talent autora nadawał jej barwę pociąg-
ającą, a ideały społeczne odpowiadały
duchowi czasu. I dziś gdy ją czytamy,
a umiemy cenić tę lekką ironję, wdzięk
i smak — doznajemy niemaliej przyjemno-
ści. — Najwięcej interesującą jest część
wstępna i z tej też cytate podajemy.

Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim:
którego roku, nie wyrażam, bo to się na nic
nikomu nie zda; do mojej historii chronologia
mniej potrzebna, a mnie też niebardzo miło
przypominać sobie, żem stary. Gdybym się
chciał zasadać na świadectwach konkluzyj i pa-
negiryków, przypisanych przodkom moim, które
zbutwiały dotąd u mnie w kaplicy wiszą, zna-
lazłbym się może w pokrewieństwie ze wszyst-
kiemi panującemi familiami w Europie; alem ja
od tej próżności daleki. Niesiecki nas w swoim
herbarzu, na złość Paprockiemu i Okolskiemu,
pomieścił, i mnie samemu dostało się czytać

w jednym starym manuskrypcie, iż podczas owego sławnego Gliniańskiego rokoshu, Gabryel Doświadczyński niósł buńczuk przed Rafałem Granowskim, marszałkiem naówczas i hetmanem wielkim koronnym.

Nim zaczął mówić o moim wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się nadmienić cokolwiek o tych, od których życie wziąłem, to jest poprostu o moim ojcu i o mojej matce. Ojciec mój, po stopniach skarbnik, wojski, miecznik, łowczy, cześnik, podstoli, sześćdziesięcioletnie ziemi swojej i województwa usługi, a ustawiczne na sejmiki elekcyjne i gospodarskie peregrynacje, przy kreśle życia szczęśliwie nagrodzone i ukoronowane zobaczył; został stolnikiem. Do tego nawet stopnia konsyderacyi już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do podsędkostwa; ale przeciwna cnotcie fortuna nie pozwoliła dojść do tego stopnia; prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym refleksją nad marnością świata tego.

Dopomogła do takowej rezolucyi nader szczęśliwa natura: był bowiem z tego rodzaju ludzi, których-to pospolicie nazywają: «dobra dusza.» Nic on o tym nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec, a jak starzy twierdzili, jeszcze lepsza dusza, niż on, to też samo on nam ustawicznie powiadał; tak dalece, iż u nas, nietylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski; i choć nie umiał cnotę definiować, umiał je peł-

nić. Z tej jednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa przyjąć—jest toż samo, co się z nim upić. Ztąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył i zdrowie nadwęgryło; znosił jednak podagrę sercem heroicznym; i kiedy mu czasem pofolgowała, często natenczas powtarzał: iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny.

Matka moja, z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała poblizsze miasta; skąd każdy łatwo wnieść sobie może, że jej na wielu terażniejszych talentach brakło. Nie obchodziło ją to bynajmniej; i gdy raz strofowana była od jednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maksymy i dzikość niejaką, obrażając oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha: że woli prostą cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęctwa mojego przepędzone były w orszaku niewiast; niedobrze jeszcze artykułowane słowa tłómaczyły piastunki i niańki za dziwne roztropne odpowiedzi: te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdym posiedzeniu. Potakiwali, ziewając, sąsiedzi; a niejeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ojciec częstemi kieliachy. Orzeźwieni naówczas wynurzali koleją obfite życzenia, aprekiacye i proctwa; a mój ojciec płakał.

W dalszym czasów przeciągu nieraz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowej edukacyi; i zastanawiałem się nad tym, jak jest

rzecz zła i szkodliwa, w niemowlęcym nawet wieku poruczać dzieci osobom, niemającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchał; i częstokroć mimo rozumną konwikcyę, muszę się z sobą pasować, żebym gusłom i zabobonom nie wierzył, lub wykorzenił bojaźń jakąwą i wstręt, gdy zostaje bez światła, albo na osobności

Nadto wkraadał się nieznacznie gust obmowy; słysząc albowiem jako każdego z dworskich obyczaję—niewiasty krytykowały, te zaś powieści mile przyjmowane przed starszemi bywały,—wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmistrzyni, cokolwiek téż przed niemi na drugich mówić; a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do kłębstwa. Uważałem i to że jak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach; jedna drugiejż z kobiet opowiadała, co się jej śniło: a z ich tłómaczeń i wrózek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w domu spodziewać trzeba; a gdy ząb wypadnie, zapewne natenczas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamenity. Przypatrywałem się pilnie wujowi memu, tym bardziej, iż wiedziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił; księdzu lektorowi, mówiącemu o upiorach, wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, jak drudzy, ba-

wił; a co najgorsza, zapędzoną w pochwały moję matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszal, gdy się spytał, czy ja umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości?

Pierwszy raz obily się o moje uszy natenczas takowe słowa. Matka z początku chciała o czym inszym dyskurs zacząć, ale gdy coraz bardziej nalegał, rzekła natenczas i ledwo nie słowo w słowo jej dyskurs pamiętam:—Podobno się zdziwisz, braciszku, gdy ci powiem szczerze, że nasz Mikołajek dotąd ani pisać, ani czytać nie umie, ale nie będziesz nas z mężem moim winował, gdy ci opowiem przyczyny, dla których nie chcieliśmy się śpieszyć z jego nauką. Najprzód dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu szaszkodzić zbytניה sedenterya, którą i nad elementarzem mieć trzeba. Potym, jak sam wspan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe; gdybyśmy mu dyrektora dali, straciłoby fantazyę, ta zaś, raz stracona, powetować się nie może. Trudno téż znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegobyśmy chcieli mieć do jego edukacyi; a nakoniec, już-to ostateczna rzecz, jak mówią, młode żrebię łamać.

— Dobrze mówisz, moja panno,—odezwał się jegomość—świętej pamięci nieboszczyk mój ojciec, Panie świeć nad duszą jego, toż samo o mnie mówił; ale jednakowo, kiedy jegomość tak mówi, podobno lepiej dać Mikołajka do szkół. Opatrzy z łaski swojej i miejsce i człowieka; a tymczasem wypijmy za zdrowie jegomości, mego mościwego pana i kochanego mego dobrodzieja.

Z jaką radością moja, a może i matki odje-

chał nazajutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno; jednak jego dyskurs zostawił w umyśle ojcowskim fatalną impresję. Coraz mowę zaczynał o szkołach, nawet kupiono elementarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak, jako była bogobojna, gdy jej w tym uczyniono skrupuł, że mnie na zgubę moję pieści, uczyniła zapewne najheroiczniejszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych; ojciec albowiem upornie i z wielką natarczywością ganił domową edukację, dla tej przyczyny, że tego przedtym w Polsce nie bywało. Co na to odpowiadała matka, nie pamiętam; to wiem i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, nakoniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

Pierwsze dni bawienia imci pana gubernera, póki się dobrze ze wszystkiemi nie poznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogólniej ku wszystkim, atencji osobliwej dla matki mojej. My z naszej strony, ile możliwości, staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami prostakami w oczach imci pana markiza. Zaś pan Damon, który lubo nam objawił, że był markizem, prosił jednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utajenia, coraz większe prezentował postaci grzeczności nadzwyczajnej i w naszych stronach niewidzianej.

Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, aby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał,

ale uproszony nakoniec, nie bez wielu poprzedzających darowizn, odkrył nam ledwo nie najjaśniejsze urodzenie swoje, przypadki ledwo słychane na morzu i na lądzie, awantury miłosne, niektóre pomysłne, niektóre ze złym sukcesem; ta zaś najfatalniejsza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym prezydentem parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkich obowiązki, aby go nie wydawać; gdyby się albowiem odkrył, życie jego zostawało w rękę naszych, a już się nawet dowiedział o tym od pewnego poufatego przyjaciela księcia, iż król francuzki pisał do naszego za prośbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy imci panu markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tym jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany jak gubernier, zaś w prywatnym posiedzeniu, jako domowy przyjaciel i ze wszech miar dystyngowany kawaler.

Ledwo mogła utać w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; że zaś ten sekret trochę jej na sercu ciążył, jako ostrożna i wielce dyskretna, powierzyła go pod wielkim zaklęciem dwom tylko wyprobowanej roztropności sąsiadkom, i nie wiedziąc jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach imci pana markiza; wszyscy jednak mieli tę dyskretyę, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Byli niektórzy małowierni, ale tę resztę dzikości sarmackiej umiały poskramiać damy, które z natury skłonne do litości z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacnej osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu mój nowy pan guwerner; ztąd jednak najbardziej, gdy jaśnie i oczywiście matce mojej wypróbował, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip, regułami zacieśniony, na to-by się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazywano.—U nas bowiem w Paryżu—dodał—język łaciński w takowej jest postpozycji iż kto go umie, nie może się w uczciwej kompanii pokazać, damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go pedantem. Edukacya dobra zaczyna się od nabierania prezencji i fantazyi, ciągnie i kontynuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczeniem sentymentów serca.

Przyznać się muszę, iżem tój planty edukacyi najmniejszej rzeczy nie zrozumiał, a może i moja matka; z tym wszystkim tak się nam zdała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tym przestali, abym się ćwiczył we wspaniałości umysłu i doświadczeniu sentymentów serca, nie przepominając jednak francuzkiego języka, bez którego, jako twierdził pan Damon, i sentymentów i wspaniałości mieć nie można.

Zostawił był w domu mój wuj gramatykę francuzką; tę nazajutrz rano ofiarowałem imci panu Damonowi, aby mi z niej lekcyę dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego:—Widzę—prawi—iż waszność pana ledwo nie więcej, niż z gruntu, sentymentów uczyć potrzeba. Namieniłem niedawno, iż reguły umysł zacieśniają; cóż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? Porzuc waszność pan te za-

kowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacyi z równemi sobie; nie będziesz więc waszność pan miał inszych lekcyj, nad ustawiczną ze mną konserwacyą; z niej i wiadomości rzeczy będziesz nabierał i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył.

Zdało mi się, iżem się wszystkiego nauczył, taką mnie nabawiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać, i przyznać należy, iż w krótkim czasie dość dobrze pojnować, dalej rozumieć, nakoniec i mówić po francuzku zacząłem.

Jużem był przekonany u siebie, że mi nic nie brakowało do wytworności; ale wywiódl mnie z błędu jeden poufały od dwóch dni po pierwszym poznaniu przyjaciel. Ten, przyszedszy do Warszawy w kubraku, bez chłopca, jeździł już naówczas karetą angielską na resorach, a osie uginały się pod ciężarem sążnistych hajduków. Wziął do mnie serce, i zaprosiwszy na ostrygi, gdy się inni goście rozeszli, tak mówić począł:

— Rozumiem, iż nie będziesz mi miał za złe, że świeżo na to wielkie teatrum przybyłemu dam rady niektóre i takie reguły przepiszę z których zachowania, widzisz waszność pan z mojej sytuacyi, jakem korzystał. Gdyby człowiek mógł dysponować urodzeniem swoim, byłbym zapewne obrał waszność pana sytuacyą, albo jeszcze lepszą; inaczej się ze mną stało. Urodziłem się, prawda, szlachcicem, ale tak ubo-

gim, iż rodzice myśląc jedynie o wyżywieniu, nie mieli czasu myśleć o mojej edukacji. Skorom lat jedenastu doszedł, wyprawiony, a bardziej wypchnięty byłem z domu rodzicielskiego: oprócz błogosławieństwa, nie mi na drogę nie dali. Udałem się na służbę, i naturalna jakowaś rażność przymilała mię w oczach tych, u których służyłem. Postrzegłem, iż ta rażność i dobra fantazyja była instrumentem mojego szczęścia: dar ten natury utrzymywałem i pielegnowałem, ile możności; i takem go z czasem powiększył i wydoskonalił, iż stała się nieznacznie efronterya. Trzeba, mospanie, mieć czolo miedziane, kto chce co na świecie wskórać.

Dlaczegoż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni, przystojni, uczeni, na fortunę skarżą? Nie dla innej przyczyny cierpią, tylko, iż nie umieją swego towaru sprzedać. Mniemają, iż przy modestyi lepiej się cnota wydaje: fałsz to wierutny. Minęły te czasy, albo ich może nie było, czemu ja najbardziej wierzę, żeby cnoty szukano: jęj się za szczęściem ubiegać trzeba, albo medytować o głodzie nad marnościami świata tego. Dobra rzecz i nader pożądana mieć talenta, ale większa sztuka, nie mając talentów, ujęć za doskonałego. Nie będę waszmość pana bawił mojami awanturami: możesz się dorozumieć, iż musiałem ich mieć i wiele i rozmaitych, niżlim przyszedł do tego stanu, w którym mnie waszmość pan widzisz. Wracam się więc do przełożenia niektórych sposobów, jakimi można zyskać wziętość i zarobić na reputacyą doskonałego kawalera.

Naprzód, trzeba ile możności pozyskać trojaką reputacyą: galantoma, junaka i filozofa. Trzeci ten przymiot dawniejszemi czasy nie był potrzebny, teraz konieczny. Kawaler modny wcale jest teraz odmienny od owych galantów czasu Ludwika XIV we Francyi, albo Augusta II w Polsce. Reguły sentymentowe w takich naówczas były obrębach przystojności, modestyi, sekretu, iż amant, który sobie cel swojego kochania obrał, albo zmierzał po parafiańsku do stanu świętego małżeńskiego, albo zostawał dozgonnym prawie niewolnikiem osoby ulubionęj. Najmniejsze przestąpienie reguł galantomii było przestępstwem nieodpuszczonym; a dama i kawaler, męczennicy własnego uprzedzenia, rozumieli czasem, iż się serdecznie kochają wtenczas, gdy się nudzili wzajemnie.

Postrzegły te grube w kochaniu defekta damy, i śmielsze od nas, zrzuciły jarzmo niewczesnej przystojności. Że synogarlice wiecznie płaczą, tym gorzej dla synogarlic, mówiła mi niedawno grzeczną jedna i bardzo modna dama. Statek jest teraz przymiotem podłych tylko umysłów: po wsiach jeszcze może kochają się po dawnemu; u nas w Warszawie, nawet po kramach i przy warsztatach, modna teraz panuje galantomia. Rozwodzić się więc z afektami, wzdychać, płakać, cierpliwie oczekiwać, wyszło to z mody. Wstęp pierwszy czyni efronterya, giesta wolne, dyskursa śmiała, obmowa, chlubić się z mniemanego szczęścia, strój wytorny, ekwipaż gustowny, ekspens rozrzutny. Gdy waszmość pan w posiedzeniu z damami będziesz, niech laufer raz po raz od samego waszmość

pana skomponowane bilety nosi, a waszmość pan czytaj je, niby z dystrakcją, uskarżaj się, iż momentu wolnego czasu znaleźć dla siebie nie możesz; spytany: od kogo te poselstwa i bilety? czasem z misterną miną, czasem z uśmiechem powiadaj, że to interes domowy, małej wagi i t. d., a jeżeliby był ogień na kominku, pójdź do niego, i inny dyskurs zacząwszy, wrzuc w ogień bilet, tak nieznacznie i ostrożnie, żeby to wszyscy postrzegli.

Pomaga i to w kompaniach do akceptacji, gdy w dyskursie potocznym najdystyngowańsze osoby będziesz waszmość pan cytował i wspominał poufale: byłem u hetmana, grałem z kanclerzem, polowałem z wojewodą i t. d. Sposób ten wchodzi nieco w reguły junackie; ale do nabrania tej reputacji najlepiej służy uczęszczanie z temi, którzy bezkrwawnymi pojedynkami zasłużyli sobie na reputacją walecznych rycerzów. Opowiadanie dzieł marsowych i hazardów, w wielu okolicznościach w kompanii damskiej, albo ludzi spokojnych, może wielce dopomóc. Za powrotem z cudzych krajów, lepsze się waszmość panu pole otworzy, nie obawiając się świadków i przed junakami będziesz się mógł z mężtwem swoim popisać. Nie od rzeczy będzie i to, gdy będziesz waszmość pan miał zawsze przy łóżku parę pistoletów, choćby i nienabitych, w téjże samej izbie, albo wiszący, albo stojący w kącie pałaz z furdymentem.

Co do trzeciego punktu, masz waszmość pan wiedzieć, iż wiek nasz terażniejszy, jest-to wiek oświecony; tak jak angielskie fraki—i filozofia w modę weszła. U najmniejszych dam zasta-

niesz waszmość pan na gotowalni tuż przy węzłkach i bielidle księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera, i inne podobnego rodzaju pisma. Trzeba więc koniecznie postawić się w stanie prowadzenia dyskursu, gdy waszmość pana z téj strony zagadną. Nie rozumiej waszmość pan, żeby dla téj przyczyny potrzeba było nieustannie czytać, aplikować się i wchodzić w głębokie spekulacye. Nie tak to trudno zostać filozofem, jako waszmość pan rozumiesz; chwal tylko, co drudzy ganiają; myśl, jako chcesz, byleby osobliwie; kiedy niekiedy z religii zażartuj, decyduj śmieie, a gadaj głośno; przyrzekam, iż ujdiesz wkrótce za wielkiego filozofa...» Chciał więcej mówić, ale znać dano, iż już czas jechania: z ciężkim więc moim żalem musiał dyskurs zakończyć, i razem z nim pojechaliśmy na asamble.

Nazajutrz, gdy m snem twardym resztę jeszcze wczorajszego pijaństwa zbywał, przysłał do mnie imci pan podkomorzy, prosząc, ażeby do niego przyszedł. Zastałem tam kilku z przedniejszych urzędników, mówiących dość żwawie, i dowiedziałem się od przytomnego tamże kolegi, iż dają instrukcją dla nas na przyszły sejm. Zdziwiło mnie to niepomału, iż wybór osób czyniony był przez wszystkich, a rzecz najistotniejsza, to jest przepis obowiązków, przez kilku tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem.

Przyszło czytać punkta instrukcyi naszej: żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra, ale natomiast rekomendacye jednych do krzeseł senatorskich, drugich na ministerya, najwięcej do łaskawego j. k. mości szafunku *panis bene merentium*: przydała była reparacya ratusza lubelskiego i piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos nestor ziemi naszej, imci pan sędzia ziemski; ten przelożywszy najpierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ów tekst: *salus publica suprema lex esto*, a z tym dopraszał się z miejsca swego, aby *pro primo et principali objecto* położyć wybranym z pośrodku grona braci, godnym posłom, sumy neapolitańskie i otwarcie gór w Olkusz. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcyi naszej; dołożono jeszcze aprobacją kilku funduszów, i dwóch świętych, nowo beatyfikowanych, kanonizacye.

Nim przyszło do podpisu instrukcyi naszej, zabrałem głos, a oświadczwszy powiną wdzięczność, ostrzegłem zawczasu współobywatelów, żeby nie brali za zbytęcną śmiałość to, co miałem im przelożyć względem danęj nam instrukcyi. «Charakter poczciwości, rzekłem, większą jest nad przysięgi pobudką do wypełnienia obowiązków, do zadośćczynienia obowiązkom. Te, które j. ww. wm. panowie i bracia na nas w świeżo ułożonej instrukcyi wkładacie, powinny być regułą czynności naszych na przyszłym sejmie. Tymże sposobem uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, że dla ubezpieczenia trwożliwej, gdy o honor i cnotę idzie,

czułości niektóre w tęg mierze uwagi moje przelożę.

«Ten którego j. ww. wm. panowie i bracia czynicie reprezentującym powszechność naszego województwa, osobą jest publiczną; czynności więc jego powinny korespondować reprezentacyi i obowiązkom. Zdaje mi się, iż osoba publiczna publicznemi istotnie tylko interesami zaprzątiona być powinna; i jeżeli się do szczególnych zniża, czyni to naówczas, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać lub kooperować może. Ojczyzna nasza wiele ma potrzebę; żadna z nich w instrukcyi świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek *caetera activitati* ich mościów w posłów z ostawujemy; możeby nas nie zasłonił, gdybyśmy sami z siebie ważyli się podawać jakowe projekta, które możeby były krajowi zdadne, a j. ww. wm. panom nie podobały się. Z zalem to mówię, ale z zupełną konwicyą, bom się napatrzył tego, jak częstokroć najlepsze intencye źle tłómaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dlatego, że sprzeciwiała się interesom takowych obywatelów, których zysk na szkodzie publicznej zasadzony.

«Kiedy więc układamy instrukcyę, wejrzyjmy w potrzeby ojczyzny naszej, podawajmy sposoby podźwignienia i wsparcia, a rekomendacye, reparacye, kanonizacye niech potem idą. Klauzula: *etiam sub discrimine* sejmu: zdaje mi się nietylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, których waszność panowie wysyłacie. Nie wchodzę w roztrząszenie, czy się zrywać sejm

my godzi, czy je wedle statutu zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad takowy *abusum*, taką podłość i niegodziwość widzę, iż wyżej wyrażoną klauzulę mam za największe poniżenie osoby charakteryzowanej i mającej honor j. ww. wm. panów reprezentować. Dwa tylko punkta dotyczące się dobra publicznego w instrukcyi naszej upatruję: sumy neapolitańskie i góry w Olkuszu; kilkadziesiąt podobno recesów sejmowych, nie wiem, czy zdołają, czy naprawują, czyli psują tę poważną materją. W czasie o tym przymówić się nie omieszkać. Gdy zaś idzie o rekomendacyę wyrażonych w szczególności j. ww. ichmościów, proszę każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzanym stanom ich przeczacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nagrodę.»

Skończyłem mówić. Trwało prze czas niejaki milczenie; przerwał je nakoniec prezydujący imci pan podkomorzy; aprobował *zelum boni publici*, wydawający się przykładnie we mnie świeżo przychodzącym do obrad publicznych. Po wielu rozmaitych dygresyach cytował Filipa, króla macedońskiego, a ztąd wpadłszy w pochwały staropolskiej cnoty, rzekł z żwawością:—«Tak jest a nie inaczej, moi wielce mości panowie i bracia, lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę. Pókiśmy się kontentowali tym, co nam Pan Bóg dał z łaski swojej przenajświętszej, pełno było w oborze i w gumnii. Teraz wszystko po modnemu, po francuzku, po niemiecku, djabli wiedzą po

jakiemu. Lepsze cielęta, niż woły; niech mówią, jak chcą: jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem.»

«Historja» (1779) jest to opowiadanie o dziejach ludzkości, począwszy od Aleksandra Macedońskiego do Ottona III i Bolesława Chrobrego. Krasicki, idąc za wzorami francuskimi, ośmiesza łatwo-wierność kronikarzy, historyków i fantastyczność podań. W swojej krytyce dziejów opiera się na własnych przypuszczeniach i sądzi je, jak ówczesni pisarze francuscy, z punktu widzenia swojego wieku. To też krytyki tej na serjo brać nie można: niezawodnie znajduje się tam i trafność spostrzeżeń i dowcip, ale historja, tak poważna nauka—wymaga od piszącego o niej sumiennego przygotowania, wielkiej pracy i gruntownego badania, aby się mogła przyczynić do wyświe-tlenia prawdy. Tego humorystycznego lekkiego traktowania przedmiotu poważnego—zaliczyć nie możemy do cenniejszych prac naszego pisarza, jednak «Historja» ma jedną piękną myśl: autor tych tylko mężów dziejowych poczytuje za

godnych wiecznej sławy, którzy przez podniesienie cywilizacji narodu przyczynili się do uszczęśliwienia ludzi. Ta myśl przebija się i w innych pracach Krasickiego, którego ulubionym bohaterem w historii naszej był Kazimierz Wielki.

«Prawdziwa powieść o losach narodu kamienicy w mieście Kukurowcach.» W sposób oryginalny, satyryczny, opowiedziane tu dzieje Polski do elekcji Stanisława Augusta. Toż samo da się o tym powiedzieć co o «Historji:» humoru i dowcipu znajdujemy tu niemało, lecz pracy tej poważnie traktować nie można.

Wyjątek z księgi I Historji.

Dyogenes, nie mogąc co innego wymyślić, wlaźł w beczkę. Postrzegł go w tej postaci Aleksander i kazał go do siebie zawołać. Filozof kontent, że mu się dobra okazała do dystygowania od drugich zdarzyła, nie chciał wyniść. Gdy się o tym Aleksander dowiedział, w pierwszym impecie popędliwości swojej kazał mi pójść z kilkunastu żołnierzami, a zabiwszy dno u beczki, toczyć w niej Dyogenesa aż na miejsce, gdzie miał jeść wieczerzę. Nie było bezpiecznie czynić mu demonstracye, kiedy był w pasy; ju-

żem więc był poszedł, gdy ochłonawszy z pasy, kazał mi się nazad wrócić, a śmiejąc się z głupiej dumy mniemanego mędrca—rzekł: iż wzgarda takiego grubiaństwa największą jest karą.

Kazał nam zatym wszystkim, żebyśmy się przechodzili koło beczki, a żaden żeby na nią nie spojrział. Ten rodzaj kary tak rozgniewał filozofa, iż ku wieczorowi z beczki wylażł, i nieproszony do Aleksandra przyszedł. Ale przestrzeżeni odzwierni nie puścili go; tak się tym zmartwił, iż tegoż samego dnia zachorował na żółtaczkę i leżał u jednego z admiratorów swoich kilka niedziel.

Z zakończenia księgi II «Historji.»

Po Ottonie II nastąpił syn Otton III. Ten, że się w uczonych ludziach kochał, nie gardził moją rozmową. Nagradzając jego łaskawe względy, ofiarowałem mu przepisane Cyceronowe listy i manuskrypt komedyi Terencyusza.

W lat dwa potem, gdyśmy z Rzymu powrócili, przedsięwziął cesarz pielgrzymowanie do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Pragnąc odwiedzić polskie kraje, byłem rad tej okoliczności. Przyjął nas ludzko i wspaniale Bolesław, zwany Chrobry, naówczas książe polski, ale nie było tyle sukna w Gnieźnie, a może i w całej Polsce, żeby na mil kilka drogę nim usłał. Stało nam to za sukno, że od samej granicy drogi kazał naprawić, mosty ubezpieczyć, karczmy na trakcie porządne ustanowić.

Wdzięčen ludzkości Bolesławowej Otton, mianował go królem, ale Bolesław śmiało mu odpowiedział: iż w tym jego łaski nie potrzebuje,

bo ani jego poddany, ani mu podległy. Kazał więc natychmiast dawniej już zrobioną koronę przynieść i sam ją sobie na głowę włożył.

Lubo naród, nad którym Bolesław panował, w rycerskim rzemiośle zupełnie zatopiony, nie miał tego poluru, który zwyczajnie nauki i kunsztu za sobą prowadzą, — on mógł być wyłączonym od powszechnej, że tak rzekę, dzikości. Szczodra w darach swoich dla niego natura obdarzyła go była tak dalece osobliwemi przymiotami, iż domyślał się przez bystrość rozumu swojego, o czym przez nawykanie wychowanie uwiadomionym być nie mógł. Ztąd pochodziła nienasycona ciekawość, z którą się o każdą rzecz wypytywał.

Żem ja po słowiańsku mówić mógł, wdawał się częstokroć w rozmowę ze mną. Uprosił nakoniec u cesarza, iż mi pozwolił zostać się przy nim. Nie zawiodłem się na mojej opinii o Bolesławie. Był to monarcha, i w wojnie waleczny, i w pokoju rządny. Uczynił kraj szczęśliwym, ale słupów żelaznych po rzekach nie stawiał, bramy w Kijowie nie rąbał, wojen nie wznawiał; państwa miał obszerne, ale do Dunaju, Ossy i Elby nie zaszedł.

Ówczesni pisarze francuscy, chcąc przeprowadzić jakiś nowy pomysł, przedstawić jakąś zasadę, naukę życiową, partą przykładem, opowiadali ją, jako wydarzenia rzeczywiste w odległych krainach Wschodu. O tym Wschodzie, odle-

głym, a obojętnym dla czytelnika można było mówić swobodnie, fantazjować, wypowiadając nieraz gorzkie prawdy, które nikogo obrażać nie mogły, bo osobiście nie dotykały, jak w bajkach gdzie pod postacią zwierząt lub roślin krytykę świata ludzkiego się podaje. I tej formy używał biskup warmiński, lubo te utwory, z wyjątkiem kilku, do mniej udatnych zaliczyć wypada. Krytycy najwięcej zalecają «Dziekana z Badajoz» powiastkę, którą w całości przytoczamy.

Dziekan w Badajoz.

Książdz dziekan katedralny w Badajoz mędrszy był od wszystkich doktorów akademii w Salamance, a podobno i od koimbryceńskich, i tych, co są w Alkali. Umiał języki, i te, któremi teraz mówią, i te któremi przedtym mówiono; posiadał wszystkie nauki; to go tylko trapiło, iż czarnoksiężtwa nie umiał. W tej zostawał troskliwością, gdy się dowiedział, iż w mieście Toledzie był sławny czarnoksiężnik, nazwiskiem Don Toribio. Skoro go ta wieść pożądana doszła, zaraz kazał osiedlać swoje mulicę, i nie opowiedziawszy się nikomu, jechał do Toledo.

Gdy przybył, wypytywał się, gdzie mieszka Don Toribio. Pokazano dom dosyć mizerny; wszedłszy rzekł: — Mości panie Don Toribio! ja jestem Don Fernandez Diegos Katalja-Folderon

y Menezes y Parataios, dziekan katedralny w Badajoz. Mędrcy zowią mię mistrzem, a ja chcę być waszmości uczniem!—Don Toribio, lubo czarnoksiężnik, nie był grzeczny i rzekł:—Mości księże dziekanie katedralny w Badajoz, Don Fernandez Diegos Katalja-Folderon y Menezes y Parataios, pójďte sobie waszmość precz. Sprzykrzyło mi się to rzemiosło, gdzie mi więcej nie zyskał od podobnych waszmości, nad niewdzięczność. — Jakto niewdzięczność? — krzyknął dziekan;—mogły się na świecie znaleźć takowe monstra, a choćby się i znalazły, czyż mnie waszmość w ich liczbę kłaść możesz?—Zaczął więc dysertacyą o wdzięczności tak mądrze, tak zwięźle, tak żwawo, iż przekonany Don Toribio obiecał użyczyć mu nauki swojej; zawołał zatem gospodynię i rzekł jej:—Małgorzato! upiecz dwie kurapatwy, ksiądz dziekan będzie jadł tu wieczrze.

Odeszła Małgorzata, a Don Toribio, zaprowadziwszy do gabinetu księdza dziekana, dotknął się jego czoła i rzekł te słowa (które proszę pamiętać): — Ortołan, Pestralfrier, Onagryef—zaczął zatem naukę. Słuchał uczeń z niewyomną ciekawością. Wtym otworzyły się drzwi, weszła Małgorzata, a za nią kuryer, służący stryja księdza dziekana, biskupa w Badajoz, oznajmując, iż po wyjeździe jego w kilka godzin ksiądz biskup paraliżem ruszony został. Odprawił natychmiast kurjera z listem i wrócił się do nauki, jak gdyby na świecie nie było ani stryjów, ani paraliżu.

Po kilku dniach przyjechał ksiądz kantor katedralny, z nim dwóch kanoników, donosząc, iż

imć ksiądz biskup dokonał przykładnego życia swego. Osierocona po śmierci pasterza kapituła jednostajnymi głosy obrawszy imci księdza dziekana, zaprasza przez delegatów na objęcie katedry. Słyszac do Don Toribio, gdy prałci odeszli, powinszował nowego stopnia nominatowi i nadmienil, iż miał syna jedynaka Don Antonio, który, że się nie zdał do czarnoksięztwa, oddał go do seminaryum. Prosił zatem o wakującą dziekanie.—Ach! kochany przyjacielu—krzyknął nominat—cóż ja ci odmówić mogę? Całym życiem ja się tobie z wdzięczności nie wyplacę; patrz jednak sam, w jakim ja teraz stanie zostaje. Oto mam rodzonego wuja księdza, który się dotąd miejsca w katedrze doczekać nie mógł; sam zważ, co by na to mówiła cała moja familia, gdybym ja go na pierwszym wstępie pominął? A co większa, skąpiec bogaty i stary, a sukcesya na mnie spada. Ale jedź ze mną do Badajoz; dziekania fraszka dla Don Antonia; lepiej ja mu usłużyć.—Dał się namówić Don Toribio i pojechali do Badajoz.

Trwały i tam nauki wciąż. Po niejakiem czasie, tak się rozeszła po kraju sława biskupa w Badajoz, iż dostał nominacyę arcybiskupstwa w Kompostelli, i z tym od dworu przyrzeczeniem, iż ten będzie jego następcą, którego on wyznaczy. Nie zasnął tak dobrej pory Don Toribio i prosił o biskupstwo dla Don Antonia, albo przynajmniej, gdyby się miało dostać wujowi, o dziekanie w Badajoz, zamawiając zawczasu jakowe dobre miejsce i w Kompostelli.—Z duszy całej—rzekł nominat arcybiskup,—ale co tu ja mam czynić? Kiedy Don Rodriguez de

Lara, gubernator Kastylii, nie daje mi pokoju, żebym koniecznie jego synowca Don Bartholomeo na biskupstwo nominował, a wiesz dobrze, najukochańszy mistrzu, w jakim on kredycie u dworu; a kiedy mam ci się przyznać, jemu winienem arcybiskupstwo. Zbudował się z takowej wdzięczności Don Toribio i dobrze tuszył dla Don Antonia.

Wyjechali do Kompostelli. Umieszczony w wielce wspaniałym pałacu arcybiskupim, Don Toribio, używał dobrych czasów i czekał na to, co się dalej zdarzy. Zdarzyło się nadspodziewanie: kuryer z Rzymu przywiózł arcybiskupowi nominacją na kardynałstwo, i breve wzywające na mieszkanie tamże, z pozwoleniem dworu, z nominacją na poselstwo i pozwoleniem wyznaczyć następcę w Kompostelli. Po dniach kilku powinnowała, jak zazwyczaj oddanych, znalazł, porę Don Toribio przypomnieć syna, jeśli nie na arcybiskupstwo Kompostelli, które mógł wziąć wuj, przynajmniej na wakującą dziekanie w Badajoz.— Ach! czemużeś mi tego przedź nie powiedział—rzekł z jękami eminentissimus.—Chyba, że po arcybiskupie terażniejszym Kompostelli.. — Albo już jest nowy?—rzekł Don Toribio. — Od dwóch dni—odpowiedział kardynał. — A któż matce odmówić może? Znasz archidyakona w Badajoz, Don Diego y Palos y Bermudez. Przez lat trzydzieści pięć był spowiednikiem mojej matki, pisała za nim, i już kuryer z nominacją do dworu wyprawiony. Jedź ze mną do Rzymu, najszacowniejszy w życiu przyjacielu, niech jedzie i Don Antonio, tam infuły lecą jak grad.

Do największego przyszedł kardynał kredytu;

po dosyć długim bawieniu kilka bogatych biskupstw razem zawakowało. Nadmieniał Don Toribio o synu. Masz przyczynę skarżyć się na mnie—rzekł kardynał—i wymawiać mi możesz niewdzięczność, lubo niemasz w świecie wdzięczniejszego człowieka, ale staw się w mojej sytuacji. Cudzoziemiec powołany do tak wielkich stopni, czyżbym nie zasłużył na sprawiedliwą naganą, gdybym szafunek łask zaczynał od rodaków i domowników moich? Zostawmy rzecz czasowi; infuła Don Antonio nie minie, a kto wie, czy nie kapelusz; powtarzam, kochany Don Toribio, zostawmy rzecz czasowi.—I tak dobrze zostawili, że o Don Antonio przez lat kilka i wzmianki nie było.

Umarł papież, weszli kardynałowie do conclave i nad spodziewanie wszystkich, ów niegdys dziekan w Badajoz papieżem został. Po wszystkich obrządkach przypuszczony był Don Toribio do audyencyi sekretnej; zapłakał z radości u nóg ojca świętego i w rozrzewnieniu przypominał ów kapelusz dla Don Antonio. Zastanowił się nieco ojciec święty, potem tak mówić począł:—Dowiedzieliśmy się z niezmierną boleścią serca naszego, iż pod pretekstem jakowychś skrytych nauk, wdaliście się w przemierze rzemiosło czarnoksiężstwa; napominamy zatem was, ażebyście takową szkaradność jaknajrychlej porzucili; nadto rozkazujemy wam, ażebyście w czasie trzech dni z państw się naszych wynieśli; inaczej na stos skazani zostanieie.

Porwał się natychmiast z ziemi Don Toribio, a wymieniwszy wspanak owe trzy słowa, otworzył okno pokoju audyencyonalnego i zawołał:—

Małgorzato! dosyć jednej kuropatwy.—W tym punkcie znikło biskupstwo w Badajoz, arcybiskupstwo w Kompostelli, kardynałstwo i papieżstwo; ksiądz dziekan, widząc się być w gabinecie z Don Toribio, cicho wyszedł, a zastawszy uwiązaną przy drzwiach mulicę, wsiadł na nią i wrócił się do Badajoz.

Napisał też Krasicki kilka komedji, z których: «Mędrzec,» «Pieniacz,» «Łgarz,» «Solenizant,» «Frant,» «Statysta» i «Krosienka» są ogłoszone drukiem (1780 i 1832). Są to komedje charakterów, gdzie jeden, najwybitniejszy, uwagę widza zatrzymuje. Dowcipu, spostrzeżeń tu dosyć, ale brak węzła dramatycznego, interesującej intrygi, cieniowania psychologicznego. Pisał je widać autor naprędce dla swoich gości, którzy zabawiali się na jego zamku w Heilsbergu teatrem amatorskim.

Komedje te zostały wydane pod obcym nazwiskiem Michała Mowińskiego.

Do najlepszych zaliczają «Krosienka». Występują tu zabawne postacie zapalnego myśliwca i żony jego, niezmordowanej papli prowincjonalnej, swatki, damy przybyłej z Warszawy, konkurentów i t. p. Obfitująca w wesołe komiczne

sceny, komedja kończy się tem, że odrzucony, a potem do łask przywrócony, konkurent faworyzowanej córki Juljanny, prosi o rękę drugiej córki, Maryni, która nie cieszyła się względami mamy i wskutek tego odsunięta na bok, pracowała w ciszy przy krosienkach.

«Rozmowy zmarłych» są to charakterystyki wybitnych osobistości historycznych, przedstawione w djalogach. Z dziejów polskich wprowadził tu autor: Piasta, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Sarbiewskiego, Jana Zamojskiego. Reszta wzięta z dziejów obcych. Rozmowy te pisane są na wzór Lucjana, pisarza greckiego z II wieku po Chr.

Do prac niezawodnie bardzo użytecznych dla współczesnych, którzy nie mieli dzieł specjalnych, odpowiadających potrzebom czasu, należy pierwsza polska encyklopedia: «Zbiór potrzebniejszych wiadomości» (1781). «O rymotworstwie i rymotworcach» pierwsza nasza historja powszechna poezji. Pomieścił Krasicki tu biografje znakomitszych poetów i dał wyjątki z ich utworów w przekładzie własnym i innych tłumaczy. «Kalen-

darz obywatelski» zawiera zbiór dat historycznych na każdy dzień roku; wreszcie «Listy o ogrodach» i «Uwagi.»

O bohaterskim poemacie «Wojna Chocimska» wyraża się Chmielowski w następujący sposób: «Odmalować dzielnych bohaterów dla nauki zniewieściałych potomków był to zamiar chwalebny, lecz wykonany bez zapału i fantazji plastycznej, najzupełniej chybił celu. Do godnego opiewania czynów bohaterskich nasz biskup zupełnie zdolnym nie był. Gdyby znał «Wojnę Chocimską» Potockiego z rękopisu, możeby się postarał o jej ogłoszenie, ale sam zaniechałby pewnie pracy nad tym tematem.» Mimo to, że istotnie podobne tematy nie leżały w zakresie talentu Krasickiego, poemat ten mile się czyta i dodatnie tylko mógł wywrzeć na umyśle wrażenie.

Ustęp z Wojny chocimskiej.

Tam, gdzie się Osman wspaniale wydawał
W okazałego pompy majestatu,
Tam się wódz zbliżał, srogie ciosy dawał,
Tam skłnił się zamach srogiego bułatu.
Krwia się niewierną obficie napawał,
A ten, co w dumie swojej groził światu,

Drżący i zbladły, zwycięzcy nie czekał.
Zuchwały Osman zelżywie uciekał.

Owe potęgi otomańskiej znaki,
Świetne proporce, buńczuki wspaniałe;
Owe dorodne junaków orszaki,
Rycerzów dumnych pułki okazałe;
Mnogich narodów pułki wielorokie,
Co roznieść miały Mahometa chwałę,
Co zgubą naszą paśli się ochotnie;
Pierzchnęli nagle, pierzchnęli sromotnie.

Odwagę w boju śmiała i ochotną
Jeszcze waleczny Hussejn pokazywał,
Jeszcze ję próbę dawał wielokrotną,
Jeszcze na wielkie dzieła się zdobywał.
Wtym postrzegł swoich ucieczkę sromotną;
A gdy zwycięstwa już się nie spodziewał,
Gdy widział, iż już nadzieje upadły,
Wśród mieczów, grotów, rzucił się zajadły.

Jak światło wtenczas, kiedy dogorywa,
Najwydatniejszym obwieszcza się blaskiem:
Tak Hussejn mężną rozpacz wykonywa.
Krzyk jego razi niezwyčajnym wrzaskiem,
Zda się, iż coraz męztwa mu przybywa,
Zda się, iż nowym kunsztu wynalazkiem
Świeżą moc powziął, a większy nad człeka,
Godnego siebie przeciwnika czeka.

Ma go w Sieniawskim. Skoro się postrzegli,
Z ochotą każdy krwawą bitwę zoczył;
Niezwyczajnym pędem wprost ku sobie biegli,
Tłum się natychmiast z obu stron rozkoczył:

W pierwszym natarciu rzeźkie konie legły,
W pierwszym natarciu plac się krwią ubroczył.
Powstali razem, a zwarszy się zblizka,
Straszne wydali z siebie widowiska.

Co kunszt potrafić mógł w najwyższym sporze,
Wszystko się w owym pojedynku działo:
Równi w urodzie, w wieku i w honorze,
Równi szermierstwa sztuką doskonałą.
Moc, zwrotność, szybkość, udatność w wyborze,
Serce zagrzanę ochotą wspaniałą,
Pokazały się w tak sławnej potrzebie;
Czuli rycerze, iż są godni siebie.

Ściągnęli na się patrzających oczy,
Z obu stron bojaźń z nadzieją się nęka.
Hussejn zuchwały i w boju ochoczy;
Lecz Sieniawskiego doświadczeńsza ręka
Tnie w kark; w tym Hussejn na stronę uskokczy,
Spuszcza miecz, słabnie, chwije się, ukłeka:
Padł; a gdy w własnej krwi zemdlony tonął,
Bluźniący, ducha szkaradnie wyzionął.

Pierzchli niewierni, jak błędne émy nocne,
Skoro się zorze skłnią blaskiem rumianym;
Poszły w rozsypkę owe hufce mocne.
Tuszczom, sromotnie z bitwy rozegnany,
Mroki wieczorne zdadne i pomocne.
Cieszą się wierni dniami tym pożądanym,
A gdy już ciemność dalszych bojów broni,
Wracają w obóz zwycięzcy z pogoni.

«Pieśni Ossjana» Jest to tłumaczenie
pieśni utworzonych niby przez barda

szkockiego z III wieku po Chr. w rzeczywistości naśladowania ich przez Macphersona, pisarza z XVIII w. Przekład ten nie należy do udatnych.

Tłumaczenie Plutarcha, pisarza greckiego z I w. po Chr. i z życia zacnych mężów, dokonane z przekładu łacińskiego. Przekłady te z Lucjana Plutarcha były dla Krasickiego jak zapewne i dla wielu innych, pociechą wśród nieszczeń publicznych i przygniatającej starości, bo przypominały zmienność losów wielkich ludzi. «Plutarch (pisze Kraszewski) był ulubionem czytaniem króla Poniatowskiego; zastawano go nad nim w chwilach, gdy najbardziej działać było potrzeba, gdy największe zdawały się grozić niebezpieczeństwa.»

«Pan Podstoli» 1778—1784—utwór, pod względem treści był wielkiej wagi dla współczesnych; dla nas stanowi on głównie wartość przez to, że daje dokładny obraz ówczesnych stosunków życia prywatnego, walki postępu z przesadami fałszywie pojmowanej cywilizacji i rozumnie pojętej zachowawczości. Jakkolwiek pod względem formy wielu podlega

zarzutom, bo jest rozwlekły, bez obmyślonej konstrukcji, powtarzający często te same myśli, maluje jednak niekiedy szczególnie w drugiej części, tak żywe typy ówczesne i obrazy z życia, że są one prawdziwie mistrzowskie.

«*W Panu Podstolim*» nie było mowy o sprawach ogólnych kraju. Może w chęci dopełnienia tego braku — nieznany autor, pochodzący z Litwy, z tokiem interesów w całej Polsce, a szczególnie w swojej prowincji dobrze obeznany, napisał, i w r. 1788 wydrukował tom I-szy książki pod tytułem «*Obywatel*» (Warszawa str. 328). W formie rozmowy doświadczonego ojca z synem, świeżo z zagranicy przybyłym, rozwinął tu autor kilku urzędzeń Rzeczypospolitej, a mianowicie sejmików gospodarskich, wyboru deputatów, sądownictwa powiatowego, trybunału, sądów asesorskich, komisji skarbowej i wojskowej...» (Chmielowski).

W utworze tym mamy z całą drobiazgowością przedstawione obowiązki ziemianina obywatela w zakresie stosunków prywatnych. Pan Podstoli jest wzo-

rowym gospodarzem, ojcem rodziny, panem względem sług i włościan, sąsiadem, dającym przykład pracy, ciągłego kształcenia się i podnoszenia poziomu moralnego wśród otaczających go i od niego zależnych. Śmiało występuje tu autor w obronie uciskanych włościan, bardzo szczerze zajmuje się ich losem i składa jeden z wielu dowodów w historii, że, gdyby losy dozwoliły, reforma w tym względzie nastąpiłaby we właściwym czasie.

Wyjątki z powieści „Pan Podstoli.”

Gdy był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tój wsi dziedzicem? Odpowiedział mi: «pan Podstoli.» Kto tę karczmę zbudował? «pan Podstoli.» Kto tak dobrą groble usypał? «pan Podstoli.» Kto most na rzece zmurował? «pan Podstoli.» Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, browar, chałupy nawet wszystko to było dziełem jednego człowieka; a tym był pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po za-

chodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzeźmienny, na głowie obszerny kapelusze ze słomy, w rękę kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy,—domyśliłem się, iż to musiał być pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie, i po pierwszym przywitaniu rzekłem: iż «przypadkowe, jako mniemam, pana tutejszej wsi spotkanie nader jest pożądaną dla mnie okolicznością; nie mogę albowiem przed wacpanem, zataić rzekłem dalej, podziwienia z tego wszystkiego, co tu widzę; tym zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem, gdy się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem wacpana industrii i pracy.»

— Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu, a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec, otaczał płot, z kołów wielkich sporządzony; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darnia siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna, z izbami, jakem miarkowałem, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus z żelazniami u okien kratami i okiennicami, naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrym i znacznie od ziemi wzniesionym podmurowaniu. Weszliśmy do izby; na środku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puhanami dzbanami srebrnymi i złocistymi ozdobny, naprzeciw-

ko drzwi wisiał portret króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy jejmość nad krosienkami; haftowała, jakem się potem dowiedział, towalnią do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża, i wzięwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor i ja, panna służebna-matrona jakaś podeszła i dwóch ojców reforma, tów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszym poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką; poszliśmy więc do kaplicy, i po skończonych litaniach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancyi. Zastąpił pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie pan Podstoli, abym, jeżeli interesu pilnego nie mam, chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny; dom taki, jakiegom dawno pragnałem; dałem się więc użyć łatwo, i obiecałem, iż kilka dni zabawię.

Dyskurs pana Podstolego, lubo mi się dość podobał, zdał mi się jednak tchnąć przewencją, której wiejscy gospodarze względem dawnych lubo mniej czasem zdatnych praktyk, pozbyć się nie mogą; rzekłem więc sobie: niedość to słyszeć, co on w powszechności o gospodarstwie mówi; zobaczę dalej, czy jego dostatek szczęśliwym przypadkiem, czyli też przemyślniej zabiegłości przypisać należy. W tych byłem myślach, gdyśmy już około jedenastej, gdy słońce dogrzewać zaczynało, przyjechali do dworu.

Zaprowadził mnie do jejmości pan Podstoli. Rozumiałem, że ja znajduję u gotowalni; już była zupełnie ubrana. Zadziwienia ztąd mojego domyślił się pan Podstoli; udając więc niby resentment, rzekł do żony:—Gość nasz zgorszył się z grubiaństwa twojego, mościa pani Podstolino! masz bowiem waćpani wiedzieć, że według terażniejszej, a przeto dobrej manieri, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się jejmość z waszmości pani, mościa pani Podstolino, że waszmość panią po dziesiątej już ubraną zastał; i ja się gorszę. Gdybyśmy waszmość panią zastali u gotowalni, byliśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła, czernidła, czerwienidła i błękitnidła używać można. Jak na przykład oko czerwienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem płęć poprawić, błękitnym kolorem kurs delikatnych żyłek oznaczyć. Ujęłaś sobie waszmość pani korzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania jęj wdziękowi należytej atencji. Zgorszysz się bardziej waszmość pan—rzekł dalej do mnie—

gdy mu powiem, iż jejmość bez względu na płęć delikatną, odwiedziła już dzisiaj krowy, gęsi, kaczkę, kury, zwierzęta nawet, niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy; była w spiżarni, gdzieby nawet, pannom służebnym chodzić się nie należało; uczyła robót córki sama, nie chcąc się spuścić na madame.

Śmieliśmy się wszyscy z tęg perory, a że już jedenasta minęła, poszliśmy do apteczki; tam pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre; a żem ja nie był do tego trunku przyzwyczajony, napił się wódki z ojcami reformatami. Nadszedł też ksiądz pleban, poważny staruszek, i ten dopomógł kompanii.— Proszę się z nas niegorszyć—rzekł do mnie pan Podstoli—a bardziej jeszcze z imci pani Podstolino, która te wszystkie wódki sama przy sobie kazała przepędząć, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie będziesz się zać waćpan gorszył zapewne, gdy mu powiem, iż te trunki, które ojcowie nasi poprostu nazywali gorzałką, potem wódką, my teraz ochrzcziliśmy likworami. Napić się poręcy wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno.

— Tak państw, jako i szczególnych majątności największe bogactwo wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaldnieniu kraju,—równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominąwszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno, zastanawiam się nad temi,

których nietylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi: po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie inna takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwom pierwszym starałem się zapobiedz; gdy jednak starania moje niedość jeszcze były skuteczne, wniosłem żądanie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg niema; żądanie zacieśnione powietrze, dym, wilgoć, zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je wacpan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona; podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi, dla większego uniknięcia wilgoci, piasek i węgle; okna w takięj proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbę. Kominy murowane, wywiedzione znacznie na dach, i dymowi nie dają się rozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdy pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebego swojego zwyczaju śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać

dowoli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę ekspensa była znaczna, ale pożytek sownie ją nagrodził; w dwójnasób ludność się mojęj wsi powiększyła, a tym samym intrata.

Jużem przeszło tydzień w domu pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Był to pan sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem, panem skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie pana sędziego. Najstarszy był regentem ziemskim, średni porucznikiem w regimencie, najmłodszy, towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego pana wojewody. Pan sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał; jęjmość w długich kornetach, w czołku i mantoleczku felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan skarbnik, człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie; strój imci pani skarbnikowej wespół był modny, wespół ziemiański: jeszcze muszki z jęj czoła nie zeszyły były, na skroniu prawym reprezentowały podobno Plejady, a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan regent, bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą nieco szyję swoje muślinowym halsztukiem obwinął. Wysmukłość jego wydała się dokładnie w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką podszytym i żupanie tegoż koloru: zastępowały miejsca mankietów szeroko podwijane na żupan, od koszuli batystowe za-

rękawki. Pan porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebię. Najmłodszy, towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dzwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszym przywitaniu prezentował pan sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów: porucznika i towarzysza. Tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nieraz pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obadwaj po swojemu; pancerny zaś tak dobrze wzad machnął, iż stolik wywrócił i szklanek stłukł. Postawiono na swoim miejscu stolik, zebrano szkła kawałki. Wtym nadeszli panowie podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do panów sędziców, chcąc ich zabawić; ale, jakem uważał, byli przyjęci oziębłe. Domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono pana porucznika u panien, towarzysza w stajni.

Konwersacja pana sędziego nie była wytworna. Najwięcej mówił o interesach ziemiankich, o sprawach obywateli; doniósł panu Podstolemu, że pańi podczaszyna zezwoliła na kompromis z panem podwojewodzym; pan vice-regens zrzucił się z arendy wsi pana cześnika; prowincyał franciszkański umarł; reszta dyskursów o uro-

dzaju, targach zboża, defluitacyi do Gdańska, a co widzę najbardziej pana sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizye spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja, ksiądz pleban, pan regent i pan sędzia, nasz pan Podstoli i ojcowie reformaci zabawiali się butelką; tak jednak kielichami rozrządził gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stajni najmłodszy pan sędzic; przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich, i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisawego białonóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił pan sędzic, aby go po swojemu spróbował i zażył. Pozwolił gospodarz; natychmiast pan sędzic zawinął poły, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim pan sędzic. Skoczyliśmy ku niemu; szczęściem, ani nogi, ani ręki nie zламаł; głowę jednak rozciął. Zatamowano krew; rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam, i zastałem panią sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewnej szlachcianki, do której

pewny jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą był tam w wigilię Najświętszej Panny Zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza pani Podstolina; szczęściem, zaczął pan regent dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs pani skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta nastają, palatynki zeszły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontaziów. Nie dała dokończyć pani sędzina stara, i zaraz zaczęła się historia o bawetach, żużmantach, kabatach, pondelarach, szarpach, czubach; pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego, niż teraz wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach — goście odjechali.

Była mowa u stołu o wychowaniu córek, i nader doskonale w téj mierze obwieszczała nam zdanie swoje pani Podstolina. Gdyśmy potem sami z panem Podstolim rozmawiali, o tymże samym ciągnęła się nasza rozmowa; w tym tak do mnie pan Podstoli mówić zaczął:

— Dawniej mówiliśmy już o tym — rzekł — i gdy w téj materyi zdanie moje przekładał, pamiętać waćpan możesz, jakem był przeciwny uprzedzeniu ledwo nie powszechnemu dawniej-

szych czasów, iż płci niewieściej nauka nie przystoi. W tym jednak, zdaje mi się, uczynić trzeba niejake ostrzeżenie. Nauka potrzebna jest wszystkim bez wyłączenia płci, ale w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite.

Są, jak mówią ekscypcy od reguł pospoliczych, a przeto znajdować się mogą i znajdują w płci niewieściej takowe umysły, których bystrość, gruntownością utwierdzona, nietylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz i przejść ich może; ale tym samym, iż są ekscypcą od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiótów między płcią a płcią, téj, której zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wstrzymałość, odwaga, rozważenie, wszystkie z istoty swojej potrzebne ku pierwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, łagodność, zgola sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolę skłonić może, to było i jest wiecznym podziałem płci towarzyszącej a podległej. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się dzieje ku wydoskonaleniu osób obojgój płci.

Trzeba, ażeby płć niewieścia była oświeconą, ale niech tak będzie oświeconą, jak być powinna, jak jój przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niej sposobione być mają, żeby się zaś sposobiły, trzeba, iżby z pierwszym uczuciem poznawały, do czego są przeznaczone; poznawać zaś będą, kiedy się im wcześniej przeloży ich powinności, a te przekładania i przykładyi wsparte zostaną.

Po tym, co się religii i obyczajności tyczą, mogą, owszem powinny następować, nauki: krasomówstwa, rymotwórstwa, geografii, historii, filozofii początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudniejsze jej części zbytecznie nie zapuszczały. Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nie radzi temu, kiedy żony argumentują; do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algiebra nie służy. Jeżeli Safo i Aspazya sławnymi zostały, pierwszej celem były wiersze, drugiej krasomówstwo; i chociaż trafiało się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą wdzięków. Języków wiadomość zdatną być może, osobliwie włoskiego i francuzkiego, te albowiem słodkie w wyrazach i brzmieniu.

Co ledwo dawniej znano, tego teraz aż nadto, — mówię o romansach. Trzeba było bawić pleć piękną albo zniewieściałych mężczyzn, i natychmiast znalazły się pióra grzeczne, które, tworząc bajki, napelniały je sentymentami bohaterstwa miłosnego. Powab stylu, odmiany dziejów, nadzwyczajność przypadków, wszystko zaostrza ciekawość; ztąd widzimy, iż nie ma milszej zabawy pleć damska, jak czas trawić na czytaniu romansów.

Wielorakie takowych pism są rodzaje. Najpierw wyszły na świat zawierają w sobie dzieła nadzwyczajne rycerzów, i lubo przyczyną dzieł takowych miłość, tak jednak w ścisłych granicach przystojności jest określona, iż księgi takowe bez uszczerbku obyczajności czytane być mogą i dlatego podobno czytane nie są.

Po owych pierwszych bohaterskich nastąpiły

romanse sentymentowe, a te najszkodliwsze; ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność. Nic niebezpieczniejszego być nie może dla młodych panien — nad takowe czytanie. Nie mając one jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tym, co czytają, a nie zastanawiając się nad tym, iż czytały bajki, chcą być heroinami. Ztąd maksymy skażone, sposób myślenia nadzwyczajny, dziwactwa, wzgarda dobrych przykładów. Ciekawość rozwarzona coraz się gorszego czytelnictwa ima; a ztąd jakowe wynikają skutki, wiedzą najlepiej teraz rodzice ubolewający, gdy już nie czas, na zbytne swoje pobłazanie.

Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historii słodzi przepisy obyczajności. Nie powinnyby się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych ksiąg niech używają panny, a natenczas z przystojną zabawą złączą pożyteczną naukę.

Granie na instrumentach muzycznych, taniec, śpiewanie, zgoła, co służyć może uczciwie ku przymileniu, wszystko to w naukę panieńską, jak się wyżej powiedziało, wchodzić ma. Robót umiejętność zawsze zdatna, a strzeże od próżnowania.

Jużeśmy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonym huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mego kolasa, i gdy

z za powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wyrzucił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy zszedł imci pan kasztelanik, zaczął komplement, przepraszając za eturderyą *żokiejsa* swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowej i zasiadł wraz z nami miejsce dla siebie przygotowane.

Pierwszy dyskurs pana kasztelanica stosowany był do jego podróży, i zastanawiając się nad ziemi drogami, a chwalać francuzkie proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tym skończył, iż na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział.—Jeżeli ten był zamiar przodków—rzekł pan Podstoli,—chwalisz ich waćpan, mości panie kasztelanicu.—Ganię ich chociaż szacuję, bo z nich pochodzę—odpowiedział kasztelanik.—Więc szacowałbyś ich waćpan—rzekł pan Podstoli—żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mnież była sprawiedliwa, ale względ na poprzedników szacowny, bo rzadki.

Opowiedział zatem przypadki podróży swojej, a między innemi ten ledwo nienajwiększy, iż choć sam się powoził, Wiski, roboty najprzedsniejszego rzemieślnika w Londynie, tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wyrzucił.—Byłbyś waćpan spadł z wysoka,—rzekł pan Podstoli,—a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabezpieczyć takowym przypadkiem, bo jak miarkuję, iż angielskie drzewa korzeni nie mają, albo bardzo cienkie, nie możnażbyto więc

trochę zniżyć tych kolasek?—Wisków—przerwał pan kasztelanik.—Tak jest, wisków—rzekł pan Podstoli. Z przeproszeniem waćpana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie.—Ale lekko noszą—rzekł kasztelanik.—Czyli nie dlatego, że latają?—rzekł pan Podstoli—bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę; pomiarkował ja to, kiedyś waćpan przyjechał, wyżej siedziałeś, niż ganek jegomości, a waćpana chłopiec...—*Żokiejs*—przerwał kasztelanik.—Tak jest, *żokiejs*—rzekł pan Podstoli.—Ten tedy waćpana *żokiejs*, wiesz to waćpan, iżby się był bardzo potłukł, gdyby był padł na kamienie; ale musiał się on podobno w Anglii uczyć, jak to spadać należy; bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to muszą razem dawać sposoby, a zątam uczyć, jak to do nich wchodzić, jak to na nich siedzieć i jak to przeszkadzać, żeby się nie wyrzucił, a gdy się wywracają, jak się zachować, żeby się nie potłuc; a szkoda byłaby tego *żokiejsa* waćpana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane; ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno. Może gorąco we Francyi, albo Anglii, bo ja tam nie byłem: ale tu pewnie nasze *żokiejsy* przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynajmniej sukienek trochę dłuższych; co nie wątpię, że i waćpan temu Angielczykowi, albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyjdzie.—On z mojej wsi—rzekł pan kasztelanik.—Pojętny chłopiec—rzekł pan Podstoli,—kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz i Angielczyk, skakać umie; prawda, że się potknął, ale się to trafia i tym, co na sznurze tańczą.

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać

pan kasztelaniec przypadki podróży swojej, w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największym niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród, bijących. — Zapewne — rzekł pan Podstoli — iż niebezpieczno mieszać się w bitwę, zwłaszcza gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i zdaleka ciekawość nasycić; gdyby albowiem jaka kula nieostrzeżona, iż waćpan tylko tam byłeś dla zabawy, niegrzecznie zawadziła o waćpana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiej batalii, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległe wątpliwości: jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmniejszają klęskę; jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach. Cóżkolwiek bądź, jeżeli się waćpanu przytrafi jeszcze być w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojej rady, a patrzeć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatnia kula waćpana nie doszła. Najlepiej byłoby stanąć wówczas na górze wysokiej, a gdyby jej nie było, wnieść na dzwonnice; ale jeżeliby tej brakło naówczas dać pokój tym, co się biją, a powieść zostawić gazetom. Kiedy to jeszcze dwóch za łby pójda, może trzeci między nich się wmieszać, żeby ich pogodził; ale się i to nie udaje, bo czasem guza złapie i bijących się nie rozwodzi. Wracając się teraz do batalii, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jej się przypatrzeć, albo i nie widziawszy wiedzieć, co na nią zaszło.

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi:

z batalii przyszło do szturm, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się imćpan kasztelaniec zwłaszcza starym winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasiliał, uważając, że się już miał ku czwartemu kieliszkowi, rzekł pan Podstoli: To wino stare, mocne, boję się, iżby inflamacji nie powiększyło. — Gdy upewnił pan kasztelaniec, iż go gardło nie boli; — Przepraszam za moję troskliwość — rzekł, — ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory.

Z utworów, wyłącznie polityce poświęconych, znane są «Organy.» Krytykuje tu autor łatwowierność sejmujących, niewczesny zapal, nadzieje bez podstawy.

Po upadku politycznym kraju poeta nie przestaje pracować, zachęca do pracy, potępia tracących energję, rozpaczających. Dla podtrzymania życia umysłowego zakłada czasopismo «Co tydzień» — i zasila go swymi artykułami.

Nie wszystkie prace Krasickiego ogłoszono drukiem, pomiędzy pozostałymi rękopisami znajduje się obszerny zbiór materiałów do historii rodów szlacheckich.

Na zakończenie przytoczę charaktery-

stykę naszego pisarza skreślona przez J. I. Kraszewskiego:

«Krasicki... pracuje życie całe, na każde niemal pytanie swego czasu znajdując odpowiedź w głębi ducha. Wszystkie wielkie zagadnienia epoki, jeśli nie są rozwiązane u niego, to przynajmniej dotknięte i wskazane; począwszy od wyzwolenia włościan, od otrząśnienia się z fanatyzmu i ciemnoty, aż do kwestji stroju i mody.»

«Ta encyklopedyczność Krasickiego płynie z przejęcia się swem posłannictwem. Nic mu nie jest obcem, radby rolne gospodarstwo równie zreformować, jak klasztory, wychowanie, jak szlacheckie dwory i szlacheckie zarybione sadzawki.»

«Dręczy go ta żądza podolania wszystkiemu. Jest ona może przyczyną, iż zbyt często jest powierzchownym, ale porusza rolę odłogującą, trzebi zagony, zdziera darnie z instynktową wiarą, że na nie przyjdzie ziarno i zejść musi.»

«W całym znaczeniu wyrazu jest to pisarz, świadek swej epoki... Kończy na rewizji szlacheckiego herbarza, na encyklopedji i kalendarzu, bo wszystkiego dotknąć musi, nic nie chce zostawić nie-

poruszonym. Pisce od pierwszej młodości do ostatnich dni życia, pisze w Heilsbergu, Berlinie, Skierniewicach, w Dubiecku dzień i noc, na wszelki sposób: wierszem i prozą, jak człowiek, który się do tego urodził i wziął na siebie posłannictwo. Niezmordowany, niezmożony, chwili nie jest bezczynnym, ustać nie może, śmierć dopiero z ręki pióro mu wytrąca.»

«Wszystko, co pisze—a znak to jest wielki—echem szerokim odbija się w sercach i umysłach. Między nim a czytelnikami istnieje ten tajemniczy związek, który niezawsze nawet łączy genjusze ze światem. Cała społeczność czuje w nim siebie i on się czuje w całym społeczeństwie swoim; żaden typ jego epoki obcym mu nie jest, jakiegokolwiek by był płci i wieku. Dość spojrzeć na karty Podstolego... Około książki Krasickiego kupi się nie jedna klasa, ale wszystkie stany. Mówi językiem dostępnym, rozumieją go wszyscy, i ci co nigdy nie bywali w świecie myśli, wślad za nim doń wkraczają ze swobodą i łatwością, której się dziwią sami... Wielkie to za-

prawdę posłannictwo—wzbudzić do życia, a kto je spełnił tak godnie, temu się imię wielkiego należy.»

Krasicki umarł w Berlinie w r. 1801, gdzie zwłoki jego spoczywały do r. 1829 i dopiero ks. arcybiskup Wolicki przeprowadził je do kościoła katedralnego gnieźnieńskiego, gdzie uroczyste przy obchodzie żałobnym złożone zostały.

Specjalne prace o Krasickim mamy następujące:

Fr. X. Dmochowski: Mowa na obchód pamiętki Ignacego Krasickiego, Warszawa 1801.—Stanisław Potocki: Pochwały, mowy i rozprawy. Warsz. 1816. L.—Borowski: Uwagi nad Monachomachją Krasickiego. Dziennik Wileński 1818.—K. Brodziński: Ign. Krasicki: (Pisma IV) Poznań 1872.—Tenże: O satyrze, (Pisma V) Poznań 1873.—K. Wł. Wójcicki: Życiorysy znakomitych ludzi: War. 1849—50,—Jul. Bartosiewicz: Znakomici mężowie polscy XVIII w. t. III Petersburg 1856.—Gruszczyński: O znaczeniu Myszeidy. Poznań 1863.—G. Ehrenberg: Wykład bajek. Kraków 1871.—W. Chotkowski: O Myszeidzie, Poznań 1874.—J. I. Kra-

szewski: Krasicki. Życie i dzieła. Warszawa 1879.—Wł. Nohring: Poezje Krasickiego, Studja, Poznań 1874.—Fr. Kowalski: Krytyczny rozbiór satyry Marnotrawstwo, Lwów 1884.—Piotr Chmielowski: Charakterystyka I. Krasickiego. Studja i Szkice z literatury polskiej t. I. 1886.—A. Belcikowski: Studja, Warsz. 1886.—Konstanty Górski: Studja nad bajkami, Przegląd polski Kraków 1887.—H. Zathej: Nowe studjum o bajkach. Przegląd Powsz. Kraków 1888.



68880